Nr. 199. Lwów — Czwartek dnia 31 Sierpnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

# PRZEGLĄD

## polityczny, społeczny i literacki.



Dziś: św. Rajmunda | Andreja M.
Jutro: św. Idziego Op. | Samuiła Pr.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 5 m. 23, Zachód „ „ 6 m. 37
Długość dnia godzin 13 m. 14, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.



# Przegląd polityczny.

**Lwów** 30 sierpnia.

Historyczne zagadnienie, dotąd jeszcze nierozwiązane: jak i kiedy powstała kozaczyzna? poruszyli teraz na kijowskim zjeździe archeologów profesorowie Daszkiewicz i Ewarnicki. Rezultaty ich badań, które wyłuszczyli w swych odczytach, są ciekawe nietylko dla historyków, lecz dla nas wszystkich z tego powodu, że zdaniem tych uczonych, my sami ukręciliśmy ten bicz, który potem nieraz smagał Rzeczpospolitą, aż w końcu innym pomógł na śmierć ją zasmagać. Takich biczów myśmy na siebie ukręcili wiele, dwa jednak są zupełnie do siebie podobne i jednaki wpływ wywarły na losy Rzeczypospolitej. Są to krzyżacy i kozacy — utwory naszej własnej ręki. Różnica między nimi mała, bo najpierw ta, żeśmy z Wenecyi zaprosili do siebie już gotowy związek krzyżaków, gdy organizacyę kozacką stworzyliśmy sami, zapewne trzymając się krzyżackiego wzoru; a następnie ta, że krzyżakami chcieliśmy się zasłonić od pogańskiej Litwy, a kozaków jużeśmy stworzyli sami dla warcholskich wybryków przeciw własnemu państwu. Tak na dwóch przeciwnych końcach ojczyzny wznieśliśmy samochcąc dwie siły, które coraz natarczywiej kruszyły wiekową budowlę Rzeczypospolitej, aż ją obróciły w rumowisko. Niemądre było wezwanie krzyżaków, już świadczyło o wypaczeniu się politycznej myśli, ale jakie postępy czyniło to zboczenie, widać z tego, żeśmy, nienauczeni przykładem, w sto lat później, drugi taki młot ukuli na ojczyznę. Z tych dwóch źródeł wypłynęła nasza zguba. Dzieje wszystkich narodów uczą, że nie ma niezawinionych nieszczęść i że zatem najgorszą jest metoda szukać wroga zewnątrz, a nie wewnątrz siebie. Lecz ta nauka najdosadniej wynika z naszych dziejów, a jest żywa ciągle i wciąż się wzbogaca nowymi dowodami, więc nigdy niedość pamiętać, że jeżeli chcemy przygotować sobie lepszą przyszłość, powinniśmy poznać siebie, a poznawszy—przerobić się ciągłą gimnastyką ducha, ustawicznem tępieniem w sobie lekkomyślności i skłonności warcholskich.

Posłuchajmy, co mówił profesor Daszkiewicz o powstaniu kozaczyzny. W samem nazwisku tego uczonego, który jest Rosyaninem z Ukrainy, tkwi dla nas nauka. Wojownicze bractwo kozackie po raz pierwszy pojawiło się na kartach dziejowych w r. 1476ym, bo wtedy napadło ono na Mołdawię. Ta więc data stanowi powszechnie początek kozaczyzny. Lecz prof. Daszkiewicz odnalazł w klasztornych i zamkowych kronikach o wiele wcześniejsze ślady istnienia kozactwa. Podług jego teoryi, powstało ono ze zbiegłych „sług zbrojnych“, trzymanych w zamkach panów polskich na pogranicznej rubieży. Kroniki głoszą, że „sług tych jedyną pracą było chadzać na wojny“, a zatem były to oddziały żołnierskie, trzymane naturalnie ostro. Zbiegów oczywiście musiało być dużo i ci dezerterzy chowali się w dnieprowych komyszach, trudniąc się rybołówstwem i przy sposobności zbójectwem. Niezawodnie czasami łączyli się oni w bandy łotrzyków, dokazujących na pograniczu, bo już na początku wieku XV są w kronikach wzmianki o „watahach“, zawsze jednak nie było jeszcze żadnej stałej organizacyi ani społecznej, ani wojskowej. Dopiero szlachta polska, pokłócona z własnem społeczeństwem, które musiała opuścić, a jeszcze bardziej ta szlachta niespokojnego ducha, która pragnęła dokazywać, nasycić ambicyę, albo zemstę, poczęła dokoła siebie gromadzić na niżu dnieprowem zbiegów, ujęła ich w karby wojskowe i natchnęła pojęciem rycerskiego honoru. Przecław Lanckoroński i Daszkiewicz — dwaj możni panicze polscy — już zdołali utworzyć z tej zbieraniny prawdziwe wojsko. Oni położyli fundament pod prawa siczowców. Dymitr Wiśniowiecki, zwany przez kozaków Bajdą, założył ognisko siczy zaporozkiej, ową niby stolicę kozactwa, a raczej główny ich obóz na dnieprowej wyspie Chortycy. Samuel Zborowski dokończył organizacyi kozactwa i w ogóle nad jego rozwojem pracowali wyłącznie Polacy. Ich w tem bractwie miano za urodzonych wodzów, a oni swój miecz tak samo zwracali przeciw chanom krymskim, przeciw Mołdawszczyźnie, jak i przeciw Rzeczypospolitej. Godnem jest uwagi, że na wschód, ku stepom zadnieprowskim, ku Donowi, nie spozierali. Nie było ich ambicyą stworzyć jakieś nowe państwo tam, gdzie jeszcze nie powstała żadna organizacya, jeno uderzali w organizmy już istniejące, co dowodzi, że ich myśl nie wybiegała ku celom większym, niż zwykły rabunek, albo nasycenie zemsty. Tem się różnili od kondotierów zachodnio-europejskich. Bardzo często ci watażkowie kozaccy, nabroiwszy przeciw Rzeczypospolitej, a wzbogaciwszy się rabunkami, wracali do kraju i osiadali w nim jako ziemianie. Ich miejsce w kozaczyźnie zajmowali inni, tacy sami jak oni, wciąż podnosząc militarne znaczenie bractwa. Jeszcze ono nie było stałym wrogiem Polski, jeszcze w nim nie zrodziła się myśl o tem, że nim być może, świadomość taka nie dojrzała, lecz już były elementa, z którym mogła powstać. I oto w roku 1594ym przybył do Małej Chortycy na sicz zaporozką poseł niemieckiego cesarza Rudolfa II, rycerz Eryk Lassota von Steblau. Po jego naradach z koszowymi dygnitarzami występuje w kozactwie idea odrębności politycznej. Od tej chwili na niżu dnieprowem już formuje się powoli siła, która zapewne rozwinęłaby się w kopię zakonu krzyżackiego, gdyby Piotr I w 1709 roku nie zburzył siczy wojskami jenerała Jakowlewa i pułkownika Gałagana, który przedtem był Zaporożcą i dobrze wiedział, czem to bractwo było i dlaczego nie może być tolerowane przez rosnące państwo rosyjskie. Prof. Daszkiewicz, potomek jednego z pierwszych wodzów siczowych, widzi w historyi kozactwa dowód, że kiedy w ukrainnych stronach, przy okolicznościach nader sprzyjających, nie powstało odrębne państwo, to ku temu wprost nie ma tam odpowiednich żywiołów. Dla nas to nie pociecha. Kiedy już przez brak politycznej myśli dopuściliśmy byli do powstania kozactwa, to już może byłoby dla nas lepiej, gdyby ono zdołało wytworzyć z siebie państwo. Ale jakże to stać się mogło, skoro rej tam wodzili warchoły!

---

Okrutnie srogo osądzono w Paryżu anarchistów, którzy jedynaście dni temu, w niedzielę, wyprawiali na ulicach awantury, zburzyli wewnątrz kościół św. Józefa, a szturmowali dwie inne świątynie. Sądzono ich bez udziału ławy przysięgłych, przed trybunałem policyi poprawczej, więc z wyroku sądzić wolno o zapatrywaniach władzy państwowej na wielkość takiej zbrodni, jak znieważenie ołtarza, połamanie krucyfiksów, spalenie ławek i konfesyonałów, a wreszcie kradzież skarbonek. Zasądzono jednego anarchistę na ośm dni aresztu, bo mu dowiedziono, że okutym kijem uderzył policyanta; wszystkich zaś innych ukarano grzywnami od 15 do 25 franków.

Za to wrzekomych spiskowców przeciw republice czeka ciężka przeprawa. Zbrodnia ich nie może być rozpatrywana przez sąd policyi poprawczej, a nie powinna być sądzona przez ławę przysięgłych, bo nastąpi uniewinnienie. Więc z archiwum ustaw, obalonych sumarycznie przez różne rewolucye, ale nie odwołanych osobnemi postanowieniami zgromadzeń narodowych, konwentów i t. d., wydobyto starą ustawę o sądzie stanowym dla takich zbrodni, jak spisek przeciw istniejącej formie rządu. W każdem państwie, które przeszło przez liczne przewroty, istnieją takie zapomniane ustawy, które w razie potrzeby biurokracya wydobywa z archiwalnego pyłu. Taką tedy ustawę wygrzebał adwokat Waldeck-Rousseau, będący teraz szefem francuskiego rządu. Spiskowcom zarzucono chęć powołania na odbudowany tron królewski księcia Filipa Orleańskiego. Podobna zmowa jakoby rzeczywiście była. Wolno tak mniemać, bo dyplomacya francuska złożyła rządowi belgijskiemu dowody, że w Brukseli założono ognisko spisku. Dowody musiały być poważne, skoro rząd belgijski zalecił księciu Filipowi omijać terytoryum Belgii. Jednakże wydaje się bardzo wątpliwem twierdzenie, że wszyscy spiskowcy dążyli do odtworzenia królestwa; mogli to czynić orleaniści, ale nie członkowie ligi nacyonalistów z Déroulèdem na czele, albowiem oni zawsze występowali jako demokratyczni republikanie i zwolennicy plebiscytów, co się zupełnie nie zgadza z ideą królewską. W każdym razie po dreyfusyadzie zacznie się nie mniej podniecająca namiętności derouledyada.

# Korespondencye.

**Paryż** 26 sierpnia.

*(WZ.)* Rozgrywający się w Rennes dramat sądowy daleko mniej zajmuje obecnie Paryżan, niż oblężenie twierdzy antysemickiej przy ulicy Chabrol. Wobec rozgłosu, jakiego niepokaźna ta uliczka nabrała, nie od rzeczy będzie zaznajomić czytelników, skąd pochodzi jej nazwa. Oto zawdzięcza ją ona hrabiemu Chabrol de Voloise, byłemu prefektowi departamentu Sekwany. Hrabia Chabrol był członkiem naukowej ekspedycyi do Egiptu za Napoleona I-go, który przy tej okazyi poznał go i polubił. W roku 1812 usunął Napoleon dawnego prefekta departamentu Sekwany hrabiego Frochot i polecił ministrowi spraw wewnętrznych, aby mu przedłożył listę kandydatów na ten urząd. Otrzymawszy ją, zastanawiał się cesarz uważnie nad każdem umieszczonem na niej nazwiskiem i na marginesie robił znak negatywny. Doszedłszy do końca, oddał listę ministrowi, mówiąc: „Nic z tego. Mam kogoś lepszego“. „Czy mógłbym wiedzieć nazwisko szczęśliwego kandydata Waszej Cesarskiej Mości?“ zapytał nieśmiało minister. „Gilbert Józef Kasper Chabrol de Voloise, obecny prefekt w Monte Notte, a od jutra prefekt departamentu Sekwany“ — odrzekł sucho Napoleon. „Ubolewam nieskończenie nad tem — rzekł minister — iż nie umieściłem go na liście, aleć to człowiek taki młody“. Napoleon położył kres rozmowie, mówiąc: „Tylko niech młodość jego pana w oczy nie kole, gdym wygrywał bitwy pod Arcole i Rivoli, byłem o wiele młodszy. Dziś wieczorem dać mi dekret do podpisu“. Nazajutrz objął Chabrol nowy urząd, a jakkolwiek był ulubieńcem Napoleona, pozostał na nim i za restauracyi Burbonów. Umarł w roku 1843, pozostawiwszy po sobie jak najpiękniejszą pamięć. Po tej dywersyi historycznej wracam do rzeczy. Owóż dziś właśnie mija dwa tygodnie od chwili rozpoczęcia oblężenia domu ligi antysemickiej przy ulicy Chabrol, kupionego podobno, jak opowiadają w sferach masońskich i ofiarowanego przez księżnę d'Uzès i księcia de Luynes Guerinowi na pomieszczenie loży antiwolnomularskiej, tudzież redakcyi i drukarni antysemickiego *Antijuif'a*. Farsa ta, kompromitująca nie oblężonych, ale rząd, serdecznie bawiła do tej pory ludność Paryża i służyła za temat do niezliczonych dowcipów. Żartowano sobie np. że oblężeni antisemici udali się do mocarstw europejskich z prośbą, aby ich uznały za stronę wojującą, że jako warunek kapitulacyi stawiają rządowi, by im pozwolił na swobodny odwrót z Paryża przy dźwiękach muzyki i z rozwiniętym sztandarem i t. p. Od kilku dni jednak zaczyna ludność na seryo obawiać się o los oblężonych, gdyż faktem jest, że nie mają oni już ani zapasów żywności, ani wody do picia. Stu rzeźników z przedmieścia La Villette chciało nawet onegdaj gwałtem zaprowiantować oblężony dom. Ruszyli więc kupą, niosąc kosze z mięsem, winem, pieczywem, kawą, cukrem, tytoniem, cygarami i innemi prowiantami i chcieli przerwać kordon policyi, zamykającej część ulicy Chabrol, ale zostali odparci, przyczem przyszło do bijatyki między policyą a rzeźnikami — tak, że aż oddział gwardyi municypalnej wystąpił, by przywrócić porządek. Od tego czasu co godzinę niemal przynoszą dzienniki jakąś nową wiadomość z ulicy Chabrol pod senzacyjnym tytułem. Roznosiciele gazet przebiegają bulwary, wywołując tytuły artykułów, jak: „Podkop przy ulicy Chabrol odkryty“ — „Guerin wystrzelił przez okno“ — „Kanały przy ulicy Chabral zatkano“ i t. p. Istotnie policya zatkała przewody kanałowe, odprowadzające ścieki z oblężonego domu, co wzbudza obawę, że między oblężonymi wybuchnąć może jakaś choroba epidemiczna.

Ogromne wrażenie w całem mieście wywołała dziś pogłoska, że jeden z oblężonych umarł. Przyniosły ją dzienniki poranne w artykułach, mających sążnisty tytuł: „Czarna chorągiew na forcie Chabrol!“ Oczywiście, że kto tylko miał czas pospieszył w stronę tej „fortecy“. Istotnie z okna pierwszego piętra zwieszała się czarna flaga. Wśród tłumu gapiącego się na dom i chorągiew mówiono, że wszyscy oblężeni odebrali sobie życie, że zapowiedział to już wczoraj Guérin, gdy ukazawszy się w oknie pierwszego piętra z rewolwerem w ręku, łajał policyantów, wołając do nich: „Idźcie precz stąd. Dajcie nam umrzeć spokojnie, nic więcej nie chcemy“. W tłumie znalazł się także brat Guérina i zachowywał się jak desperat, wyzywał policyantów od ostatnich i chciał przemocą dostać się do bramy, ale go nie dopuszczono. Najbardziej obawiano się jednak o los niejakiego młodego człowieka, Pawła Chanteloup, przybyłego niedawno z Algieru, gdyż był on chory już wtedy, gdy razem z Guérinem się zamknął, a deputowany Lasies, który następnie kilka razy był w „twierdzy“ pertraktować z Guérinem, opowiadał, iż młody Chanteloup jest istotnie bardzo chory. Zawołano księdza z najbliższego kościoła św. Wincentego. Jego dopuściła policya do bramy. Ksiądz dzwonił i stukał laską do bramy przez kilka minut, ale nikt nie otwierał, — dom był istotnie jakby wymarły. W południe zjawiła się pod bramą matka Chanteloupa i płacząc i zawodząc domagała się, by ją wpuszczono. Łzy matki odniosły skutek. Naraz bowiem drzwi tajemniczej fortecy uchylają się, sam Guérin ukazał się w nich, wpuścił kobiecinę do sieni, poczem szybko zatrzasnął bramę. Całą godzinę zabawiła pani Chanteloup między oblężonymi, wreszcie wyszła spokojniejsza. Opowiada, że syn jej żyje, ale jest bardzo chory i należałoby go przewieść do szpitala, czemu jednak on się sprzeciwia. O innych oblężonych opowiada, że są bardzo rozdrażnieni i cierpią głód.

Być więc może, że rachuba rządu nie zawiedzie i że uda się ostatecznie wygłodzić tę zabawną twierdzę. Co będzie jednak wtedy, jeżeli oblężeni naprawdę spełnią swą groźbę i raczej na śmierć się zagłodzą, niż się poddadzą? Urosną do znaczenia bohaterów, a oburzenie powszechne zwróci się tylko przeciw rządowi. Ono już i dziś zwraca się przeciw niemu i to zarówno od tych, którzy sympatyzują z antysemitami, jak i od tych, którzy są im obojętni, ale poważnie zapatrują się na sprawy publiczne. Bo czyż w któremkolwiek państwie europejskiem byłoby to możliwe, aby rząd przez dwa tygodnie nie był w stanie aresztować tych, przeciw którym nakaz aresztowania wydano? Gdzieindziej wezwanoby wojsko, zatoczonoby armaty, ostatecznie zrównanoby dom z ziemią, a nie dopuszczonoby do takiej kompromitacyi władzy państwowej. Do tych środków boi się jednak ucieć gabinet p. Waldeck-Rousseau'a, gdyż nie jest pewny, jak w danym razie zachowa się wojsko i czy ewentualnie zamiast pomódz policyi łowić aresztantów, pierwsze nie podniosłoby sztandaru buntu. Za dużo już bowiem ma Francya tej nieszczęsnej sprawy Dreyfusa.

# Miejskie biuro pracy.

W piątek dnia 1 września o godzinie 10 rano odbędzie się uroczyste otwarcie biura pośrednictwa pracy przy pl. Bernardyńskim l. 15. Otwarcia dokona p. prezydent miasta dr. Małachowski.

Nowa ta instytucya wchodzi w życie dzięki ofiarności naszej reprezentacyi miejskiej, nie szczędzącej nigdy ofiar tam, gdzie chodzi o cel

# Architektura i malarstwo w Polsce.

*„Qu'as tu fait de ton âme?...*
*Flambeau, qu'as tu fait de ta flamme?“*

Badania archeologiczne przekazały nam wiele zabytków z epoki krzemiennej, wogóle z er przedchrześcijańskich. Te zabytki dowodzą o sztuce uprawianej już przez pogan i o pociągu, który czuli do oświaty i piękna.

Widzimy tam przedmioty złotnictwa, jak pierścienie, naszyjniki, i wyroby ceramiki, jak urny, popielnice, łzawnice. Widzimy i rzeźby, jak np. posąg Światowida, znaleziony w Zbruczu, niekształtny, o śmiesznie rubasznych liniach, ale mówiący o pierwiastkach sztuki, rozwijającej się mozolnie, na twardym, jałowym gruncie.

Był to bowiem rzeczywiście jałowy grunt...

Z wschodu jednak szła siła nieprzezwyciężona, a zwyciężająca i druzgocząca wszelkie tamy; siła, która miała uszlachetnić ten grunt, użyźnić go i przygotować niejako do spełnienia przeznaczonego dlań posłannictwa; szła powoli ale pewnie, obejmując ludy, mając za godło jeno dwa drzewce w krzyż złożone.

Ta siła, zwana chrześcijanizmem, przeszła wreszcie zapory i podała hojną dłoń ciemnym masom, żądając w zamian zrzeczenia się wiary pradziadów. Straszna moc musiała być tej lawiny.... świat cały zalała; prócz wiary, dała ograniczonym tłumom i oświatę i poczucie piękna; stworzyła prawa, estetykę; broniła narodowości przeciw prądom obcym; uświęciła jedne uczucia, potępiła bezwzględnie drugie, wnosząc pokój „ludziom dobrej woli“.

Wraz z legendowymi Cyrylem i Metodyuszem wkroczyła do Polski oświata, — wraz z oświatą rozwinęła się sztuka.

Pierwsze pomniki tej sztuki, mamy w postaci kościołów. Prymitywnym stylem budowane, nie mogły jeszcze dowieść kierunku, jaki sztuka polska obierze. Wpływu romańskiego dowody mamy dopiero na świątyniach XI i XII wieku, jak np. na świątyniach Duninowych, zbudowanych w liczbie 77 przez Piotra Dunina, wszystkie w stylu romańskim.

Powoli ostrołuk wsuwa się w architekturę polską, tworząc niejako przejście, po którem odrodzenie, nieco później, wstąpić miało w granice naszego kraju.

Kościoły w Sandomierzu i Kielcach przekonywują nas o tym nagłym zwrocie sztuki architektonicznej, z romańskiego w gotyk. Nigdy jednak arcydzieło takie, jak Kolońska katedra, stanąć nie mogło u nas, gdzie śniegi i mrozy nie pozwalały na przepyszne koronkowe ornamentacye lub na smukłe, delikatne wieżyczki, *a giorno* rzeźbione. Z powodu tego odrzucenia wszelkich misternych ozdób powstał zupełnie nowy, noszący odmienny charakter, styl. Kazimierz Wielki podniósł budownictwo do zenitu. Prócz kościołów budował i inne gmachy, rozprzestrzeniając umiejętną ręką granice sztuki. Najpiękniejszym owocem tej epoki jest kościół Najśw. P. M. w Krakowie, którego twórcą jest Piotr z Krakowa.

Jak we wszystkiem, tak i w tym dziale zaniedbaliśmy własnych artystów, sprowadzając cudzoziemców i dając im w rękę to, cośmy naszym odebrali. A że ci artyści istnieli, że nie byli wymysłem krytykujących fundamentalne wady polskie, świadczą stare wiedeńskie, pragskie i medyolańskie kroniki, mówiące o budowie Stefanskirche przez Polaka Oktawiana Wolcnera, o Henryku Arlerowie, który stawiał katedrę Medyolańską i bracie jego Piotrze, twórcy pragskiej katedry,

Wielcy ci artyści poszli na obczyznę szukać chleba, bo go swoi im żałowali.

Kraj niemal każdy posiadał swój odrębny styl, myśmy jedni, Słowianie, go nie posiadali.

Egipt stworzył zasadniczą formę piramidalną; Indye przyjęły tę formę wprawdzie, ale z zastrzeżeniem, Grecya miała swoje przepyszne jońskie, doryckie i koryncki typy; Germania — gotyk; Włochy — renesans; Francya — gallo-romański styl i styl Merowingów; prócz tego każdy kraj tysiące odmian panującego kierunku, jak styl „Pompadour“, Louis XIV, XVI, Empire, Rocaille; te odmiany znowu dzieliły się na rozmaite artystyczne obozy, podlegające głównemu prądowi renesansu, romańskiemu lub ożywalnemu stylowi... A my? Poddaliśmy się bez zastrzeżeń, po kolei Niemcom, Włochom, Francuzom, choć sztuka nasza budownicza, z powodu klimatu i materyału, skłaniała się do czegoś swojskiego, do jakiegoś piętna narodowego. Mamy przykład na gotyckich budowach, ogołoconych z ozdób, a jakby czekających na podmuch jakowyś, któryby pył cudzoziemczyzny strącił z nich i wetchnął w nie duszę słowiańską.

Była chwila, efemeryczna chwila, w której zdawało się, iż Polska obdarzy świat stylem nowym, odrębnym, swoim, tymczasem ona swoich artystów wysłała za granicę, skazała na banicyę, a przyjęła obcych, jak Florentczyka, Szymona Gengę, Jana Succatora, Maryę Bernardonus lub Józefa Bellotto, a wespół z niemi, styl odrodzenia. Stało się... Wpływ włoski zapanował, panowaniem tyrana, nad sztuką naszą, zgniótłszy pierwiastki narodowego charakteru.

Oto geneza odrętwienia polskiego artyzmu... Przyjęliśmy obce prądy, które wyssawszy z nas soki żywotne, absolutyzmem do reszty stłumiły w uczuciach naszych poczucie patryotyzmu wszechstronnego i indywidualności. Gdybyśmy byli zcentralizowali siły nasze, bylibyśmy stworzyli potęgę trwałą jak granit, gdyż wszystko było po temu. Niestety, sprowadziwszy falę cudzoziemczyzny, obudziliśmy w sobie drzemiącą analgezyę na wszystko co swojskie, rodzime.

A raz zabiwszy indywidualność, skuliśmy poprostu wolność w kajdany, strącając bezmyślnie siebie samych w przepaść.

Czyż wobec tej opieszałości tak wielkiego, a tak obdarzonego od Boga narodu, nie przychodzi nam na myśl pytanie francuskiego poety: *Qu'as tu fait de ton âme?... Flambeau, qu'as tu fait de ta flamme?!?*

W XVI stuleciu stanęła kaplica Zygmuntowska w Krakowie, budowana już surowym stylem włoskim.

W następnym wieku wsławił się jeden tylko Polak, Andrzej Hegner Abramowicz, zbudowawszy zamek królewski w Warszawie.

Styl odrodzenia przetrwał dwa stulecia, bo aż do XVIII wieku, w którym to poczęliśmy kopiować Francyę i jej styl Ludwika XIV lub „regence“.

Zastęp architektów polskich przez przypływ cudzoziemskich prądów był naturalnie do minimum sprowadzony. Do najsławniejszych policzyć możemy Szpilkowskiego, Jakóba Kubickiego, Zawadzkiego Stanisława, Gucewicza i Piotra Aignera. Procent ten sam co w historyi muzyki.

Na dziejach malarstwa polskiego odbiła się także idiosynkrazya nasza do narodowej sztuki.

Malarzy słowiańskich równie mało jak budowniczych i muzyków.

Z miniaturzystów posiadamy Stanisława Ruseka, Jana z Kościany, Stanisława z Krakowa

Gotycki styl wprowadził jako jeden z charakterystycznych rysów malarstwo na szkle, z którego najpiękniejsze witraże w Maryackim kościele w Krakowie. Malujących na szkle jest stosunkowo wielu Polaków, choć liczba cudzoziemców zawsze przeważa.

Do XV stulecia panuje jedynie malarstwo religijne, Kościół bowiem wszystkie gałęzie sztuki popierał. W muzyce pierwsze ukazały się msze i requiemy, w budownictwie: kościoły i klasztory; w malarstwie: obrazy z życia Najśw. Panny, św. Wojciecha lub Stanisława. Purytankę jednak szybko wykształcił świat. Po mszach nastąpiły opery; po kościołach: teatry, kasyna; po obrazach Najśw. Panny: Rubensowskie „porwanie cór Leukiposa“, „Trzy gracye“ Antoniego Canovy lub „Tryumf Amfitrity“ Hugona Taravala. I tak szło, szło potęgującą miarą do dzisiejszego impresyonizmu i dekadentyzmu. Gdzie się podziały przeczyste linie Rafaela Sanzia, eteryczne postacie Botticcelego? Czyż jedno choć wspomnienie idealnego naszych ojców sztuki sposobu malowania spostrzegamy w prerafaelistycznych obrazach, dajmy na to M. Gregora lub dziwacznych centaurach i nimfach Arnolda Böcklina? Postawmy obok siebie n. p. przecudny karton Rafaela „Zwiastowanie Najśw. Panny“ [1]) i piramidalne [2]) „Zwiastowanie“ Artura Hackera. Postawmy „Maryę Magdalenę“ Jana Casina obok florenckiej „Magdaleny“ Tycyana. Jest przepaść między tymi jednymi obrazami a drugimi. Tamci szukali w niebie natchnienia do swych prac religijnych, ci pośród aktorek i wieśniaków.

Secesyoniści tak po mistrzowsku otrzaskali nas, jeśli tak powiem, z dziwacznościami swego pędzla, że gdy pewnego dnia zjawi się Junona w balowej sukni, długich, duńskich rękawiczkach i modnym, paryskim kapeluszu, nie będziemy zupełnie zdziwieni; przeciwnie, będziemy się zachwycać oryginalnością pomysłu, uśmiechając się na naiwne postacie Mantegny i Corregia. Przygotowuje nas na to i literatura ostatniej doby. Po „prostaczym“ „Panu Tadeuszu“ nastąpiły „Jasne noce“ i „Dzieci szatana“ p. Przybyszewskiego, po „Irydyonie“ „Dusze“ Kazimierza Tetmajera. Ludzkość sili się na oryginalność, paląc przytem skrzydła, jak ćma przy ogniu.

Objąwszy jednak trzeźwo stan rzeczy — nie będziemy zbyt wielce przerażeni tym kierunkiem nowożytnym, patrząc nań, jak patrzy lekarz na przesilenie jakiej ciężkiej choroby. Jestto bowiem rzeczywiście kryzys imaginacyi i twórczości ludzkiej.

Cofnijmy się już jednak wstecz, do XV stulecia; „komu w drogę, temu czas“...

A zatem malarstwo objęło treść świecką. Szczególnie po Hubercie van Eck, tym domniemanym wynalazcy olejnych farb, poczęły się u nas ukazywać portrety, wizerunki i rozmaite inne obrazy z życia rycerskiego, sceny z bitew i t. p.

Za Zygmunta III słynęli Franciszek Leksycki, Wolfowicz, Jan Liszka i Marcin Bogumił, choc król popierał głównie cudzoziemców (Dolabella, Dankerts de Rys, Jan de Baan, Moller etc.).

Twierdzą niektórzy historycy, że Jan Sobieski miał założyć szkołę malarską w Wilanowie; żaden atoli dokument nie potwierdza tego, tem bardziej, że upadek sztuki był podówczas wielki. Szkoła taka, popierana słowem i szkatułą królewską, nie byłaby przeszła w dziejach malarstwa polskiego bez śladu, a śladu tej szkoły nigdzie nie spostrzegamy,

Sztuka dopiero w XVIII wieku podniosła się z upadku, znacząc hojnie swe przejście freskami w Lublinie, Piotrkowie, kościele poreformackim w Warszawie, popijarskim w Opolu itd. Stanisław August, król-artysta,

---

[1]) Z predelli „Ukoronowanie Bogarodzicy“ Louvres.

[2]) Mówię „piramidalne,“ gdyż ta postać sztywna Madonny robi na mnie wrażenie piramidy lub obelisku, przystrojonego w białą szatę.

dobry i szlachetny, o pospieszenie z pomocą biednej robotniczej klasie, ma wszelkie szanse powodzenia. Celem biura jest dostarczanie pracy osobom jej szukającym. Biuro będzie pośredniczyło w stręczeniu pracy, tak robotnikom zawodowym jak i niezawodowym, służbie domowej i gospodarczej bez różnicy płci i zupełnie bezpłatnie, nie pobierając wcale żadnej opłaty ani od pracodawców, ani od pracujących. Zamówienia przyjmuje biuro ustnie i pisemnie i załatwia je bezzwłocznie. Każdy, kto szuka jakiejś pracy, może zgłosić się do biura, a otrzyma ją, nie ponosząc przytem żadnych kosztów, inaczej zatem, niż w prywatnych biurach sług, w których i pracodawca i szukający pracy musi się opłacać. Również pracodawca każdy, zgłosiwszy się do biura, otrzyma robotników i sługi, jakich żąda, także bez ponoszenia wszelkich kosztów.

Miejskie biuro pracy, rozwinąwszy się, przyczyni się niezawodnie do ulżenia doli tych najbiedniejszych, którzy chcąc pracować, a nie mogąc znaleść dla siebie zajęcia, giną formalnie z głodu.

Co dnia na wszystkich komisaryatach, w Ratuszu i Stowarzyszeniach robotniczych rozlepiane będą plakaty, na których wypisany będzie wykaz miejsc wolnych. Kierownictwo biura poczyniło już odpowiednie kroki, aby mieć dokładne wykazy popytu i podaży pracy w całym kraju i w ten sposób będzie mogło kierować sprawą robotniczą tak, aby w jednem miejscu nie gromadziły się tłumy robotników, żądających bezskutecznie pracy, a w drugiem miejscu, żeby pracodawcy naprożno nie szukali robotnika.

Biura podobne w Pradze i Wiedniu przyniosły już społeczeństwu ogromny pożytek, a mamy nadzieję, że i lwowskie biuro pracy wkrótce poważną odegra rolę wśród naszych stosunków społecznych. Nowej tej instytucyi, która sobie wytknęła cel tak piękny i szlachetny, zasyłamy: Szczęść Boże!

# Proces Dreyfusa.

*(Telegramy Przeglądu).*

**Rennes** 30 sierpnia. Pułkownik Cordier, b. zastępca Sandherra w biurze informacyjnem, określał w swoich zeznaniach charakter Dreyfusa; powiedział, że Dreyfus często lubił się chwalić, że odznaczał się wielką ciekawością, że bardzo rychło nabrał przekonania, iż jako żyd nie pozostanie długo w sztabie jeneralnym. Świadek tłumaczy sobie ciekawość Dreyfusa właśnie tem, że on. wiedząc, iż nie może pozostać długo w sztabie jeneralnym, mniemał, że wiadomości w sztabie nabyte przydadzą mu się, gdy przejdzie do armii czynnej. Co się tyczy dokumentu *cette canaille de D.*, sądzi Cordier, że jestto dokument bardzo stary, prawdziwy antyk. Świadek twierdzi, że w r. 1894 wierzył w winę Dreyfusa, mimo iż jedynym przeciw niemu przemawiającym dowodem było „bordereau"; wątpliwości jego w tej mierze rozproszyła jednomyślność sędziów. Od chwili jednak, gdy się dowiedział o śledztwie Picquarta, jest niezachwianie przekonany o niewinności Dreyfusa. (Poruszenie).

Na zapytanie Laboriego co do sceny, jaka się odbyła przy aresztowaniu Dreyfusa, oświadczył Cordier, że fałszywym jest zarzut, zrobiony Dreyfusowi, iż w chwili aresztowania przeglądał się w lustrze. Dreyfus widział w lustrze nie siebie, lecz głowę tego, który stał za nim.

Scenę tę omawiał także zapytany przez prezydenta Dreyfus i powiedział, że odbyła się ona wśród tak fantastycznych okoliczności. że po prostu nie wiedział, co się z nim dzieje; nie może absolutnie zrozumieć, w czyim mózgu uplanowanie tej sceny się wylęgło. Pozostało w nim po niej nadzwyczajne wrażenie, wyszedł z formalnym zawrotem głowy; dalszych szczegółów sobie nie przypomina.

Następnie zabrał głos major Lauth i polemizował z wywodami Cordiera; oświadczył, że jedynym antysemitą w sztabie jeneralnym był właśnie Cordier, który też bardzo często o tym swoim antysemityzmie mówił. Raz skarżył się nawet Cordier, że do biura sztabu jeneralnego przyjęto żyda Dreyfusa.

Cordier woła: Tak, jestem antysemitą, ale antysemityzm mój nigdy nie szedł tak daleko, abym miał składać fałszywe zeznania, skierowane choćby przeciw żydowi. Jestem człowiekiem przyzwoitym i uczciwym. (Długotrwające poruszenie.)

Po tych słowach jenerał Roget wstąpił na estradę i poprosił Cordiera, aby mu wymienił te ustępy jego zeznań, które są, zdaniem jego, fałszywe.

Cordier odrzekł, że wszystko, co Roget powiedział, jest kłamstwem. Wywiązała się bardzo ożywiona dyskusya między Cordierem i Rogetem; poruszono w niej także sprawę rzekomego listu Macieja Dreyfusa, który ogłosiła w swoim czasie *Libre Parole*, a w którym to liście powiedziano, że Cordier oświadcza gotowość wyrządzenia usługi Maciejowi Dreyfusowi. Cordier oświadczył, że list ten sfabrykowany został przez ajenta Lemercier-Picarda i że jest fałszerstwem Roget zaś twierdził, że list ten znaleziono w koszu. Cordier powtórnie zaprotestował przeciw tej insynuacyi i przypomniał, że zaskarżył *Libre Parole* o oszczerstwo, a Lemercier-Picarda skarżyć nie mógł, bo on nagle umarł.

Mercier prosi o głos i powiada, że zgadza się z wywodami Cordiera co do tego, iż Maciej Dreyfus nigdy nie próbował przekupić Sandherra. W dniu, w którym Maciej Dreyfus był u Sandherra — powiada Mercier — ten ostatni oświadczył mi wyraźnie: „Maciej Dreyfus zrobił na mnie wrażenie człowieka bardzo poczciwego, chce ponieść wielkie ofiary, aby tylko brata swego ocalić." (Wielkie poruszenie.)

Po krótkiej przerwie przystąpiono do przesłuchania Freycineta — Demange przypomina zeznanie Merciera, według którego Freycinet miał raz powiedzieć, że z zagranicy dostarczono 35 milionów franków na obronę Dreyfusa. — Freycinet zeznaje, że z jenerałem Jamontem, który go odwiedził w maju bieżącego roku, rozmawiał o kampanii Dreyfusowskiej, prowadzonej od dwóch lat i obaj szacowali, co też ta kampania, prowadzona bezwątpienia we Francyi zupełnie bezinteresownie, jednakże nie tak zagranicą, może kosztować. „Nie mogę — powiada świadek — przypomnieć sobie wszystkich szczegółów owej rozmowy, ale chodziło nam tylko o ogólne oszacowanie wydatków, łożonych na cele publicystyczne zagranicą, tem bardziej, że na całym świecie sprawą Dreyfusa żywo się zajmowano". Freycinet dodaje, że rozmowa jego z Jamontem toczyła się także około kwestyi, jakie skutki mogą pociągnąć za sobą ciągłe ataki na armię. Świadek szczerze nad tem ubolewa, bo to osłabia dyscyplinę w wojsku. Freycinet zaklina, aby zaprzestano tych ataków na armię — „albowiem — powiada — nas to dyskredytuje w oczach naszych rywali. Wyrok trybunału zostanie przyjęty z poszanowaniem i w milczeniu, bo wszystkim zależy na tem, aby ostatecznie przywrócić uspokojenie i pojednanie umysłów" (długotrwałe poruszenie).

Na zapytanie jednego z członków trybunału wojennego, Freycinet oświadcza, że on, jako minister wojny ściśle wykonał uchwałę gabinetu w myśl postanowionej przez trybunał kasacyjny rewizyi procesu. W odpowiedzi na zapytanie Labori'ego zapewnia świadek, że nie ma żadnej podstawy do uwierzenia pogłosce, iż pieniądze przysłane z zagranicy jakąkolwiek w rewizyi procesu Dreyfusa odegrały rolę.

Labori zapytuje jeszcze, co Freycinet myśli o tych organach prasy, które napadają na Scheurer-Kestnera, Trarieux'a i innych zwolenników rewizyi. — Prezydent Jouaust nie dopuszcza tego pytania i zarzuca Labori'emu, że chce roznamiętnić rozprawę. Freycinet oświadcza jednak dobrowolnie, że nieposzlakowany charakter Scheurer-Kestnera ceni bardzo wysoko.

Na tem zakończono przesłuchanie Freycineta. Składało po nim zeznania kilku świadków mniejszej wagi, w końcu przesłuchano jeszcze grafologa Belhomme, który wyraził zdanie, że bordereau nie pochodzi od Esterhazy'ego, lecz jest fałszowane. Następne posiedzenie dziś.

**Paryż** 30 sierpnia. Kapitan Tavernier jutro, na żądanie sądu wojennego, w obecności obrońcy Dreyfusa, Demange'a, przesłucha pułkownika du Paty de Clama w jego mieszkaniu. — Redaktor naczelny dziennika *Petit Journal* Lissajair, który dostarczył dziennikowi *Eclair* tajnego aktu „*Cette canaille de D*" został tu wczoraj popołudniu aresztowany.

przyłożył dłoń do tego wzrostu. Oprócz bezmiernej liczby Włochów, kilku „naszych" wsławiło się w Polsce, jak: Smuglewicz, Wojniakowski, Wall, Tokarski i twórca ślicznych miniatur Wincenty Lesserowicz, szambelan Jego Królewskiej Mości.

Wogóle w malarstwie mamy więcej artystów, niż w muzyce i architekturze, są to jednak nieliczne talenta, znane jedynie nam, zupełnie obce innym narodowościom.

Że jeśli możemy się poszczycić choć miniaturową garstką artystów, zawdzięczamy to głównie Kościołowi, który podtrzymał talenta naszych rodaków i stał na straży rodzimych uczuć.

Każdy naród z osobna i wszystkie razem, zawdzięczają głównie Kościołowi cywilizacyę i oświatę, to ten rzeczywiście „przyszedł na świadectwo aby dał świadectwo o światłości" .. my jednak zawdzięczamy najwięcej, gdyż największej lubiliśmy małpować innych, a zaniedbywać swoich, czasem Kościół wytrwale przez cały ciąg rozwijania się naszej działalności artystycznej; a jak gorliwie pracował nad zniesieniem prądów cudzoziemczyzny, może dowód w statucie synodu z r. 1257, w którym to arcybiskup gnieźnieński do duchowieństwa przemawia: „aby utrzymywali z upoważnienia władzców kraju szkoły i na te szczególną zwracali uwagę, aby do nich kierownikiem nie powoływano żadnego Niemca, który nie jest biegłym do tylka w języku polskim, żeby w nim mógł objaśniać autorów łacińskich".

Nie Francya, ale Polska jest dzieckiem Kościoła.

Twierdzą rozmaici, że Jezuici zgubili naszą ojczyznę, może być, że i ci przyłożyli do jej upadku rękę, przedewszystkiem jednak zgubiła nas, że duchowieństwo, istniała kiedy, istniała dzięki duchowieństwu i nawet tych potępionych... Jezuitów.

Ale oszczędzajmy i zapalmy się go utrzymali w stanie płonącym do chwili, w której dobrowolnie, własnoręcznie, żar jego — na wieki — stłumili.

*Marya Colonna Walewska.*

# Z kroniki Bolesława Prusa.

Jak niedostępnem dla Prusa jest uczucie nienawiści, i jak chętnie kieruje on się tylko miłością bliźniego, dowodzi znowu jego ostatnia kronika tygodniowa napisana z właściwym Prusowi humorem a zarazem z taką pobłażliwą wyrozumiałością, na jaką tylko jego szlachetne serce i umysł zdobyć się mogą.

Prus pisze:

Swiat wygląda coraz niespokojniej. W Austryi Niemcy napadają Czechów, nie chcą płacić podatków, strzelają do policyi. W Ks. Poznańskiem hakatyści głośno twierdzą, że dopóty nie będzie dobrze w państwie niemieckiem, dopóki Polacy nie zostaną nędzarzami i nie przerobią się na rodowitych germanów. W Portugalii (z przeproszeniem) zatliło się morowe powietrze i nie wiadomo jakie rozmiary przyjmie ten zabójczy choć niewidzialny pożar. Hiszpania bankrutuje, Anglia przygotowuje się do napadu na Transwal, we Francyi zaś tylko patrzeć, jak wybuchnie rewolucya i cały rząd dzisiejszy, cały porządek społeczny, razem z Rotszyldem i Dreyfusem, wywróci do góry nogami.

Nie dziw, że w takich okolicznościach, redakcya nasza wysłała do Europy specyalnego korespodenta, ażeby zbadał: kiedy ostatecznie runie cywilizacya? Dzisiejsza bowiem ludzkość, przynajmniej w gazetach, wygląda tak, jakby naprawdę miała oszaleć.

Wziąwszy tedy paszport i przekazy pieniężne na główne miasta europejskie, pojechał, jak się rzekło, nasz korespondent na zwiady i już zaczął nadsyłać „wrażenia", które w tem miejscu treściwie powtórzymy.

„Byłem tak przestraszony — pisze korespondent — tem co słyszałem o nienawiści Niemców do Polaków, że już od Torunia zacząłem mówić tylko po niemiecku i zachowywać się jak człowiek ordynarny, co, w mojem przekonaniu, miało nadać mi germański pokost i uchronić od podejrzeń. Lecz właśnie to mnie zgubiło. W ciągu bowiem kwadransa, wszyscy współpodróżni zwrócili na mnie uwagę, a na domiar złego przysiadł się do mnie jakiś pan w okularach, z długiemi włosami i dobroduszną fizyognomią i rzekł:

— Pan musi być Polakiem?...

— Z czegóż pan znowu wyprowadza tak nieprzyzwoite wnioski? — zawołałem przerażony i byłem gotów przysiądz, że jestem czemś zupełnie innem: Francuzem, Anglikiem, Włochem — byle nie Polakiem.

— Bo Polacy — odparł jegomość z długiemi włosami — najchętniej popisują się znajomością obcych języków i wogóle mają pasyę pozować na to, czem nie są...

Była to taka impertynencya, że w pierwszej chwili chciałem szwaba wyzwać na pojedynek. Ale ponieważ uśmiechał się bardzo życzliwie i powiedział, że lubi Polaków, więc uczułem do niego wielką sympatyę, i... o mały włos nie rzuciłem mu się na szyję. Nie zrobiłem tego, ale dla kompensaty otworzyłem przed nim serce.

— Nie dziw się pan — mówiłem — że każdy z nas kryje się przed wami ze swoją narodowością... Bo też wy nas nienawidzicie!...

— A wy nas? — zapytał jegomość z długiemi włosami który później przyznał mi się, że jest nauczycielem historyi w jednem z saskich gimnazyów.

— My jeszcze żadnego z waszych poetów nie wyrzuciliśmy z sali restauracyjnej, jak to zrobił pewien niemiecki burmistrz z naszym Mickiewiczem...

Nauczyciel uśmiechnął się.

— Znam — rzekł — ten wypadek i jego autora.. Ów nietolerancki burmistrz był raniony pod Sedanem w głowę, co później odbiło się na całem jego życiu. Stał się bowiem chorobliwie ambitnym. A ponieważ trudno mu było odznaczyć się przy nadwerężonym mózgu, więc rzeczywiście kazał usunąć z pewnej restauracyi portret waszego Mickiewicza, dla zwrócenia na siebie uwagi. Ale społeczeństwo niemieckie nie chwali mu tej gorliwości...

— Czy zechce pan twierdzić — spytałem — że społeczeństwo niemieckie nie nienawidzi nas?...

— Tak sądzę — odparł tonem zupełnej szczerości.

Tu wmięszał się do rozmowy inny Niemiec, chłop tęgi, grubianin, z rudym zarostem i w górę podniesionemi ramionami:

— My, Prusacy — rzekł — jesteśmy zbyt silni, ażeby kogokolwiek nienawidzieć. Ale my z Polakami, Czechami i różnymi innymi Słowianami mamy rachunki, które muszą być załatwione.

— Jakie rachunki? — zawołałem zdumiony.

— Bardzo proste — odparł grubianin. — Wy macie za dużo ziemi, której nie umiecie uprawiać, a nam właśnie ziemi bardzo brakuje.

— Więc mamy wam ustąpić ziemię?...

— I ustąpicie.

— A sami w powietrze?...

— To nas nic nie obchodzi...

— A jeżeli się nie damy?

— Wyprzedacie się każdy z osobna, a my od tego mamy banki, ażeby pomagać waszym dobrym chęciom.

Wstał i odszedł, a ja zwróciłem się do łagodnego nauczyciela z wymówką:

— Piękne macie okazy!.. Czy i ten miłuje bliźniego, jak siebie?...

— I u was są tacy — odparł nauczyciel.

— O, myli się pan!... — zawołałem

— Nie zbyt dawno — mówił nauczyciel — nasze pisma przetłómaczyły z którejś waszej gazety następującą wzmiankę: Na stacyi filtrów w Warszawie starszym mechanikiem jest Niemiec, który ma darmo mieszkanie, pobiera tysiąc rubli pensyi, sprowadza do siebie córkę z zięciem, pomimo że... nie zna — ani miejscowego, ani państwowego języka... A więc — trzeba Niemca wypędzić ze stacyi filtrów!..

Naturalnie — ciągnął nauczyciel — nasi hakatyści przytoczyli ów artykulik, jako objaw prześladowania Niemców przez Polaków, wzywając naród niemiecki do odwetu. Ja do tego nie przywiązuję zbyt wielkiej wagi, ale dziwię się, że Polacy, którzy właśnie powinni wyznawać zasadę braterstwa ludów, składają takie dowody nietolerancyi, czy nieostrożności...

W tej chwili zdarzyło się coś nadzwyczajnego: pociąg wjechał na stacyę, gdzie mrowiło się kilkuset ludzi różnego wieku i wyglądu. Byli tam chudzi i tłuści, blondyni i bruneci, flegmatycy i gwałtownicy, weseli i ponurzy, a wszyscy biegali, wrzeszczeli, szukali czegoś, czy kogoś...

— Panie — szepnąłem do nauczyciela — czuję zapach krwi.. Są to bowiem hakatyści, którzy oczywiście węszą Polaków, aby zrobić awanturę..

— Uspokój się pan — odparł — ludzie ci szukają tylko miejsc w pociągu i należą do najspokojniejszych Niemców... Są to wielbiciele Raifeisena, którzy chcą na jego cześć urządzić jakiś obchód, ponieważ wielbiciele Schulzego z Delitzsch już uczcili swego mistrza.

— Nie słyszałem o tych panach...

— A jednak — mówił nauczyciel — są to dobrodzieje niemieckiego narodu, którzy nauczyli nas zawiązywać spółki. Schulze zakładał stowarzyszenia kredytowe dla rzemieślników i drobnych przemysłowców, Raifeisen dla wieśniaków, chociaż dziś i te i tamte instytucye służą zarówno mieszczuchom, jak i rolnikom.

Różnica między nimi jest ta, że stowarzyszenia schulzowskie mają płatnych urzędników, członkom swoim dają dywidendy i udzielają kredytu krótkoterminowego, podczas gdy kasy raifeisenowskie dają kredyt długoterminowy, na możliwie mały procent, ale tylko — zasługującym na wiarę dłużnikom i przedewszystkiem udzielają pożyczek na jasno określone cele produkcyjne. W raifeisenowskich spółkach liczba członków jest niewielka, wszyscy muszą się dobrze znać, urzędnicy, z wyjątkiem kasyera, są bezpłatni, ale za to mogą się wtrącać do sposobu, w jaki gospodarują dłużnicy i nawet żądać prędszego zwrotu pożyczki, jeżeli dłużnik gospodaruje nie tęgo.

Stowarzyszenia Szulzego to są uczciwe banki; stowarzyszenia Raifeisena to są kółka rodzinne, w których członkom udziela się pomoc na najdogodniejszych warunkach, ale pod kontrolą...

Coś tam jeszcze opowiadał poczciwy nauczyciel. Przekonawszy się jednak, że nie wszyscy Niemcy są hakatystami i że w danej chwili nic mi nie grozi — głęboko zasnąłem. Na następnej zaś stacyi już mego belfra nie było.

Po tych i tym podobnych zjawiskach — konkluduje nasz korespondent — przekonałem się, że w Niemczech nie zaraz nastąpi koniec świata i że jeżeli Pan Bóg zechce w tym kraju znaleźć dziesięciu sprawiedliwych, to ich łatwo znajdzie, chociaż nie brakuje tam i setnej próby hultajów!...

Zabawiwszy kilka dni w Berlinie, gdzie nie spotkała mnie żadna nieprzyjemność, choć w kilku miejscach poznano, żem cudzoziemiec, pocwałowałem do Londynu, ażeby zobaczyć: jak wygląda wścieklizna wielko-brytańskiego lwa, gotującego się do pożarcia transwaalskiej owcy?

Los pomagał mi: zaraz bowiem drugiego dnia spotkałem na ulicy wielką procesyę. Składała się ona z cywilnego tłumu, w zwykłych cylindrach i surdutach, tudzież z gromadki mężczyzn i kobiet, ubranych w dziwaczne mundury wojskowe.

— Co to jest?... zapytałem jednego z przechodniów.

— Armia Zbawienia.

— Idzie walczyć z Transwaalem?..

— Bynajmniej. Ci żołnierze walczą tylko z dyabłem... — odparł grzeczny Anglik i, dotknąwszy ręką kapelusza, poszedł za swemi interesami. W Warszawie taki pan cały dzień włóczyłby się za oficerkami armii zbawienia.

Tymczasem muzyka nieprzyjaciół szatana grała, rozlegały się pobożne pieśni na nutę operetkową, tłum cywilnych zwiększał się i — może po półgodzinnym marszu — zatrzymaliśmy się na jakimś spokojnym placu. Tu armia zbawienia rozbiła swój obóz, a raczej zbudowała fortecę do stoczenia z dyabłem nowej bitwy. Warownia ta mogła nie przerażać złego ducha: stanowił ją bowiem jeden stół i kilka krzeseł. Na stół wchodziły rozmaite osoby: mężczyźni i kobiety i opowiadały wobec kilku tysięcy zebranych dziwne rzeczy. Jeden pan przyznał, że przez cały szereg lat zabawiał się kieszonkowem złodziejstwem i dopiero dzięki armii zbawienia, poznał brzydotę swego życia i stał się uczciwym gentlemanem. Drugi pan błogosławił jenerała Botha, założyciela armii zbawienia, za to, że dzięki jemu, zaprzestał być pijakiem. Wreszcie jakaś dama, w równie publiczny sposób, zarekomendowała się jako osoba złego prowadzenia.

— Lecz nie myślcie — mówiła — że wyznaję to, ażeby zwrócić na siebie uwagę rozpustników i rozdać im moje adresy.. Czynię tak, ażeby dowieść wam potęgi, z jaką na dusze ludzkie oddziaływa generał Both...

Po tych mowach, przeplatanych pobożnymi hymnami i wyjątkami orkiestrowymi z Offenbacha, do sztabu armii zaczęli zgłaszać się nowi kandydaci, obojej płci. Pomimo całego szacunku dla ich nawrócenia się, nie mogę zamilczeć, że mężczyźni robili na mnie wrażenie próżniaków, pijaków i rzezimieszków, a damy . Tem większa zasługa armii zbawienia, że takie właśnie osoby nawraca.

Zamiast więc przygotowań do wojny z Transwaalem, prawie na pierwszym kroku spotkałem się w Anglii z armią, która chce tylko nad szatanem odnosić zwycięstwa i zdobytych w tej walce niewolników ofiarować Bogu. Dziwaczna ta armia liczy już dziś około miliona żołnierzy płci obojej, mnóstwo ludzi złych skierowała na dobrą drogę, mnóstwu zrozpaczonych nędzarzy dostarczyła pracy i chleba.

Dziś armię i jenerała Botha otacza szacunek ludów i rządów zachodniej Europy. A przecie był czas, że ową armię nazywano stadem waryatów, a jej czcigodnego wodza posądzano o wyłudzanie pieniędzy dla osobistych celów.

Ponieważ w tych londyńskich towarzystwach, w których się obracałem, nikt nie zajmował się wojną z Transwaalem, a wielu wcale o niej nie słyszało, więc pożegnałem Anglię i udałem się do Francyi, pewny, że tam znajdę, czego szukam: naród zrewoltowany i ginący, co w każdym razie stanowi ciekawe widowisko.

Trafiłem na cudowną chwilę, kiedy antisemita Guérin zamknął się w swej kamieniczce, oświadczając, że — nie pozwoli się aresztować i że on i jego przyjaciele, w liczbie 40, gotowi są zginąć pod gruzami kamienicy, Paryża, a przedewszystkiem — „podłego rządu, który zaprzedał się żydom".

Naturalnie zaraz udałem się do moich znajomych, którzy dzięki wysokim stosunkom wyrobili mi prawo zwiedzenia ulicy Chabrol.

Szedłem z biciem serca, pewny, że lada chwilę, garść oszalałych, lecz walecznych desperatów, weźmie się za bary z wojskiem. W tych przeczuciach utwierdziły mnie tłumy ludu gromadzącego się w bliższem i dalszem sąsiedztwie sławnej „fortecy Guérina".

Przebrnąwszy przez ten tłum, w którym zdawało mi się, że jest więcej ciekawych próżniaków, aniżeli bohaterów, gotowych iść z odsieczą oblężonym, dostałem się na historyczną uliczkę, w towarzystwie kilku jak ja cudzoziemców, obdarowanych specyalnemi pozwoleniami. Rozstawione po drodze patrole piesze nudziły się, policyanci opowiadali sobie anegdoty, oficerowie, mający „wziąć szturmem Guérina" siedzieli przed kawiarniami.

Drżący spojrzałem na „fortecę" i — osłupiałem. Jakaś dama podawała oblężonym bukiet kwiatów, jeden z oblężonych polewał ściany naftą, ażeby spalić się, a nie poddać pogardzonemu rządowi, a sam bohater Guérin, stojąc na dachu kamieniczki... bawił się zdejmowaniem fotografii.

Jeden z moich towarzyszy — widocznie urlopowany oficer niemiecki, — patrząc na tę szopkę, zaciskał pięści i mruczał:

— U nas pół godziny nie ścierpianoby nic podobnego... Dom natychmiast wziętoby szturmem, a Guérin, w godzinę później, wisiałby na tej ulicy, w widocznem miejscu....

Drugi mój towarzysz, Anglik, chciał się założyć, że Guérin całą tę awanturę wywołał dla zrobienia reklamy sobie i swemu pismu.

— Jeżeli Francuzi nieprędko znudzą się — mówił Anglik — człowiek ten będzie mógł spłacić wszystkie długi i jeszcze coś odłoży na starość.

Ale trzeci nasz towarzysz, Francuz, śmiał się. Spojrzałem na niego zdziwiony, a ten, pochyliwszy się, zaczął mi szeptać do ucha:

— Uważaj pan. Na północ od tej ulicy leży dworzec północny, a na wschód — dworzec kolei wschodniej, którėmi można sprowadzić tyle wojska, ile kto zechce. Na południe masz pan więzienie św. Łazarza, a na zachód — koszary; wszystko o kilka setek kroków.... Czy człowiek, chcący na seryo walczyć, wybrałby podobny punkt do założenia w nim fortecy?

— Więc pan przypuszczasz?... — spytałem.

— Ja nie przypuszczam — odparł — ja jestem pewny, że nasza policya jest bardzo dowcipna. Chcąc odwrócić uwagę od procesu Dreyfusa, policya stworzyła „fortecę Guérina", dokoła której powinnyby się zebrać najniesforniejsze żywioły i.... wleźć w pułapkę....

Na szczęście, czy nieszczęście, żywiołów tych jest bardzo mało w Paryżu, zatem pułapka nie uda się, choć — jak panu wiadomo — samo widowisko wywołuje skutek i w pewnej części odwraca uwagę od Rennes....

I znowu, już nie wiem po który raz, skamieniałem. Więc nawet „forteca Guérina" jest operetką?... Więc nawet w Paryżu nie będzie rewolucyi?.. A w takim razie — gdzież jest oczekiwany koniec starego świata?..."

Na tem przerwał swoje opowiadanie nasz umyślny korespondent.

# Z izby sądowej.

**Kraków**, 29 sierpnia.

*(Spadek po Czerneku).*

Dziś przed trybunałem sądu krajowego wyższego odbyła się rozprawa apelacyjna w sprawie zapisu ś. p. Czerneka, który cały swój majątek, wynoszący około 20.000 złr., przeznaczył testamentem przywódzcom krakowskiej partyi socyalno-demokratyczej: Daszyńskiemu, Englischowi, dr. Markowi i Sułczewskiemu. Trybunałowi przewodniczył radzca wyższego sądu p. Wolff. Po odczytaniu protokołu rozprawy, odbytej przed sądem krajowym, zabrał głos w imieniu powodów, adw. dr. Lewartowski. Przedewszystkiem dowodził on, że sąd pierwszej instancyi przyznał w motywach, że testator miał inny zamiar co do uczynienia zapisu, że istotnie chciał majątek swój przeznaczyć dla niewinnie przez rząd prześladowanych, a nie dla osób fizycznych. Ponieważ fakt ten sąd przyjął za udowodniony, przeto odmówienie powodom legitymacyi czynnej do sporu jest niesłuszne i wyrok ostać się nie może. Tylko wtedy odmówienie powodom legitymacyi czynnej do sporu byłoby słuszne, gdyby istniało stowarzyszenie niewinnie przez rząd prześladowanych. Ponieważ stowarzyszenie takie nie istnieje, przeto wszelkie prawa do spadku przechodzą wedle ustawy na prawnych sukcesorów.

Aby udowodnić niepoczytalność testatora w chwili spisywania rozporządzenia ostatniej woli. żąda dr Lewartowski przesłuchania nowych świadków, mianowicie pp. Wincentego Beera, Antoniego Gołębiowskiego i Kurowskiego. P. Beer, chirurg, pielęgnował śp. Czerneka w ostatnich chwilach jego życia, a twierdzi stanowczo, że Czernek podczas sporządzania testamentu nie był przytomnym. Dalej wywodzi dr. Lewartowski, że śp. Czernek działał pod wpływem cudzym, nie własnowolnie, w stanie niepoczytalności umysłowej, a zrobił testament w jego obecnej formie tylko wskutek fałszywego pouczenia. Powiedziano mianowicie nieboszczykowi, że nie może zapisywać majątku swego niewinnie prześladowanym przez rząd, bo takie stowarzyszenie czy instytucya nie istnieje zupełnie, lecz że musi zapisać go przywódzcom partyi socyalnej: Daszyńskiemu, dr. Markowi, Englischowi i Sułczewskiemu. Ś. p. Czernek zgodził się na to, nie wiedząc, co czyni. Fałszywe pouczenie nie polega na tem, że testator mógł był majątek swój przeznaczyć dla partyi socyalnej, bo taka istnieje; wolno mu było stworzyć fundacyę, nie potrzebował ze względów prawnych czynić zapisu osobom fizycznym. Testament już i dlatego nie jest ważnie spisany, że notaryusz powinien był w akcie swym zaznaczyć, że pierwotnie testator miał inny zamiar, zmienił go zaś dopiero później na skutek cudzej interwencyi. Tego notaryusz nie uczynił. Mówca kończy prośbą o unieważnienie testamentu.

Zastępca oskarżonych dr. Gross zbijał wywody adw. dr. Lewartowskiego, powołując się i cytując przepisy ustawy. Na podstawie orzeczeń lekarzy udowadnia dr. Gross zupełną poczytalność umysłową ś. p. Czerneka w chwili spisywania testamentu, zaprzecza, jakoby sąd I instancyi przyjął za udowodniony inny zamiar testatora, aniżeli zapis taki, jaki uczynił, nakoniec dowodzi, że gdyby nawet istniała jakaś nieformalność w spisywaniu aktu notaryalnego, to co najwyżej tylko akt ten mógłby być nieważnym, nigdy zaś testament.

Trybunał po naradzie zatwierdził wyrok I instancyi, przyznający spadek po ś. p. Czerneku: pp. Daszyńskiemu, dr. Markowi, Englischowi i Sułczewskiemu, a oddalający powodów z ich roszczeniami. Powodom przysługuje jeszcze prawo wniesienia skargi rewizyjnej do najwyższego trybunału.

# Mały Feljeton.

**JMĆ. Panu Rodociowi.**

*(odpowiedź).*

Widząc, że się na ostre zabierasz Waść do mnie,
Odpisuję bez furyi, z spokojem i skromnie.
Ja ciąłem z rozmysłem świadom mego celu,
Waść swe cięcie zjadliwe ukryłeś w fortelu.
I niechcąc pisma mego zrozumieć osnowy,
Przyskakujesz jak szerszeń z piórem do mej [głowy,
A w gniewie do posądzeń pochopny i skory,
Twierdzisz, żem brał na seryo te Waści amory,
Z których Waszmość Amorem pewnie nie wyleci,
Bo była to zabawka nudna — starych dzieci.
Trzy grosze me wścibiłem — prawda — lecz [niestety
Wścibiali je już inni — męże i kobiety
I musisz Waść z tych wkładek być bardzo [bogaty,
Bo się od nich roiły nawet inseraty,
A Szanowny Redaktor strasznie się już pocił,
Widząc, że się tak *Przegląd* cały „zarodocił".
Więc tamtych zaniechałeś Mistrzu zbyt surowy
A mię za słowa prawdy chcesz pozbawić głowy
Dobrze, żeś mi przynajmniej pozostawił nogi
I w nie ukrył mych myśli dobytek ubogi,
Bo i w nogach się często trafny pomysł chowa,
Zwłaszcza, gdy sprawę pokpi nawet mądra głowa.

*Kaźmierz Działosza.*

# KRONIKA.

Lwów 30 sierpnia.

**Rada m. Lwowa** odbędzie jutro, we czwartek pierwsze posiedzenie po przerwie wakacyjnej.

**Personal dramatu teatru lwowskiego** przyspieszył swój wyjazd z Krynicy i już zawitał do Lwowa. Pierwsze przedstawienie odbędzie się pojutrze, w piątek. Repertuar podajemy na końcu kroniki.

**Obłóczyny.** W kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie odbyły się w sobotę obłóczyny panny Olgi Froniówny, córki zmarłego profesora szkoły przemysłowej w Krakowie.

**Z konsulatu rosyjskiego we Lwowie.** Wice-konsul p. Karasow mianowany został wice-konsulem w Nowym Jorku. Stanowisko jego zajmie we Lwowie dotychczasowy wice konsul rosyjski w Królewcu p. Biełozerskij.

**Medal Chopina.** Wydawca poznański, p. Karol Kozłowski, wydał artystycznie wykonane srebrne i bronzowe medale na pamiątkę rocznicy śmierci Chopina

**Nowe towarzystwo akcyjne.** W Wiedniu u-konstytuowało się wczoraj Towarzystwo pt.: „Bo-rysław, tow. akcyjne dla przemysłu naftowego i woskowego“. Siedzibą jego jest Wiedeń. Kapitał zakładowy wynosi 4 miliony koron, podzielony na 10.000 akcyj, całkowicie wpłaconych po 400 koron. Może on być, na uchwałę Rady zawiadowczej, pod-wyższony przez emisyę dalszą akcyj do 5 milionów. Do Rady zawiadowczej wybrani zostali: dyr. „Län-derbanku“ Lohnstein, W. Schuschny, dr. O. Ku-czyński, Kux, J. Brandeis, J. Moller z Wiednia, oraz A. Haber z Rödelsheim nad Renem.

**Sprostowanie.** W sprawie śmierci podporu-cznika Sprenga otrzymujemy następujące pismo: „Na żądanie c. i k. komendy 11 korpusu we Lwo-wie uprasza się na podstawie § 19 ust. pr. o umie-szczenie w najbliższym lub w drugim z rzędu nrze dziennika następującego sprostowania: Wiadomość, podana w kronice naszego pisma z 23 b. m., jest o ile dotyczy przyczyny pojedynku, mylną. Według zarządzonych dochodzeń przez c. i k. komendę kor-pusu, były przyczyną pojedynku motywa czysto osobistej, nie zaś narodowościowej natury. Niepra-wdą jest również, jakoby wypadek, powodujący po-jedynek, wydarzył się podczas bankietu, urządzonego z okazyi uroczystości urodzin Najjaśniejszego Pana, bo zaszedł dopiero po bankiecie między godziną 9 a 10 wieczorem. Nieprawdą jest wreszcie, jakoby [illegible] już przed odbyciem pojedynku na plac boju sprowadzona, przywołano po [illegible] chwili, gdy się przekonano, że [illegible] zagraża niebez-pieczeństwo śmierci. Lwów, dnia 26 sierpnia 1899. Za ck. prokuratora państwa: *J. Kwiatkowski*“.

**Polscy robotnicy w Budapeszcie,** przebywa-jący tam w liczbie około 20.000, zawiązali chrze-ścijańskie Stowarzyszenie pod nazwą „Przyjaźń“ (Adres: Budapest, VIII, Baross-utcza 79). W każdą niedzielę odbywają się w lokalu Stowarzyszenia od-czyty [illegible]. Preze-sem budapeszteńskiej „Przyjaźni“ jest p. Jerzy Pół-janowski.

**Nadużycia tercyanów.** Piszą nam z miasta: Rodowody, czyli karty wpisu uczniów szkół średnich i seminaryów, powinny być albo bezpłatnie udzie-lane, albo co najwyżej po pół centa od jednej sprzedawane. Tymczasem panowie tercyani, znając w tym względzie obojętność swoich dyrekcyj, na-kładają na uczniów cztero- lub pięcio-centowy ha-racz od jednej karty, — a dwie trzeba kupować dla jednego chłopca lub uczennicy, czyli razem wy-starczy [illegible]. To już jest rzeczywi-ście napędzanie stróżowi pieniędzy! Rada szkolna winna temu nadużyciu stanowczo tamę położyć.

**Dalsze dzieje uwiedzionej dziewczyny.** W spra-wie zaginionej w Krakowie 15-letniej dziewczyny, Maryi Bugajskiej, donoszą dzienniki krakowskie, że list, który otrzymała dyrekcya policyi, a który niedawno ogłosiliśmy, [illegible] matka, która przypuszcza, że autorem listu jest ktoś, komu zależało na zatarciu śladów dziewczyny. O porwa-niu Maryi matka jej podejrzywa najbardziej pewne-go malarza krakowskiego, który Maryę [illegible] po-[illegible] do obrazu Madonny. Oprócz tego skierowuje ona swe podejrzenia także na wiele in-nych osób z Krakowa. Z tego też powodu ktoś z [illegible] do sądu [illegible] rstwo. [illegible] nie [illegible] dziewczyny, [illegible] poszu-[illegible] uwodziciel.

**Z Niemirowa** nam piszą: Tutejsze obywa-telstwo, jakoteż okoliczne z [illegible] powiatów, chcąc dać wyraz szacunku i przyjaźni p. dr. Fran-ciszkowi Sorokowi, adjunktowi sądowemu, przenie-sionemu na własną prośbę do Przemyśla, urzą-dziło dnia 26 b. m. wieczorek pożegnalny. Wśród licznych toastów z tej okazyi wzniesionych, zazna-czyć należy przemówienie tutejszego proboszcza, ks. Breitera, który słusznie zaznaczył, że w Niemi-rowie nie było [illegible] że-gnano. — Pan dr. Franciszek Sorok zjednał sobie w krótkim czasie u wszystkich szacunek i uznanie, czego dowodem jest, że nazajutrz po bankiecie tu-tejsza Rada gminna jednogłośnie uchwaliła nadać p. Sorokowi obywatelstwo honorowe.

**Przedawnione prawa małżonki.** Dnia 26 bm. odbyła się w krakowskim sądzie powiatowym roz-prawa karna przeciw Julianowi Jackiewiczowi z powodu przekroczenia z § 502 i 516 u. k., popełnione przez to, iż po 8-miesięcznem małżeństwie, co pra-wda, niezbyt czułem pożyciu, opuściwszy swą po-łowicę, panią Karolinę, z innemi kobietami roman-sował [illegible] osta-[illegible] przeciw [illegible] motywu-[illegible] prowa-[illegible] dro-[illegible] go cnoty.

Odczytana skarga wywołała w całem audy-torium wesoły humor. Sędzia wyrokujący, sekretarz Leichauscheider, zadaje oskarżonemu pytania ogól-ne, [illegible] gene-ralia, [illegible], że nigdy jeszcze w życiu nie był karany.

Obrońca małżonki i jej naruszonych praw małżeńskich: A cóż znaczyła pańska podróż do Wiśnicza?

Oskarżony: E! to błąd młodości!

Sędzia: W młodości rozumie się dzieje.

Koniec końców, nie dowiedziano się, jaki to błąd młodości skłonił p. Jackiewicza do tej podró-ży. Na uczyniony zarzut wiarołomstwa tłómaczy się oskarżony, że [illegible] około 80 [illegible] małżon-[illegible] stępach [illegible] kobiercu [illegible] ślu-[illegible] stracił [illegible] dkowe. [illegible] wido-[illegible] szczyła [illegible] pracą [illegible] znie-[illegible].

[illegible] pro-[illegible] wiek, [illegible] strzega [illegible] osobnej [illegible] znacza, [illegible] oskar-[illegible] on ją [illegible] pro-[illegible] ją [illegible] w do-[illegible] ogła-[illegible] życiel-[illegible] męża, [illegible] utra-[illegible] zonych [illegible] się [illegible] wyroku, [illegible].

**Ze zdrojowisk.** Do Krynicy w czasie od 11 do 20-go bm. przybyło 187, a od początku se-zonu bawiło tam 3808 osób.

**„Oknik“** — oto nazwa przyrządu, mającego zabezpieczać osoby, myjące okna na piętrach. Jest to mały balkonik, wagi około 50 funtów, dający się z łatwością składać i przenosić. Może być za-stosowany do każdego okna i najzupełniej zabez-piecza od spadnięcia z okna nawet trzy jednocze-śnie stojące na parapecie osoby. Wynalazca, War-szawianin, przyrząd ten opatentował.

**Zatrucie naftaliną.** Dr. J. Gyula w Peszcie wymienia w miesięczniku lekarskim wypadek za-trucia naftaliną. Do lekarza zgłosił się 16-letni uczeń gimnazyalny ze skargą, że od kilku tygodni doznaje codziennie powracającego bolu głowy, połą-czonego z silnemi nudnościami, a niekiedy i wy-miotami po śnie. Był to silnej budowy, dobrze od-żywiony chłopiec, w którym doktor nie znalazł po badaniu żadnej zasadniczej przyczyny cierpienia. Polecił więc, aby przy najbliższym paroksyzmie cierpienia po niego przysłano. Gdy też nazajutrz lekarz na takie wezwanie się stawił, uczuł nagle przy wejściu do mieszkania silny zapach naftaliny i jeszcze silniejszy w pokoju pacyenta. Na zapyta-nie doktora okazało się, że przy wyjeździe rodziny pacyenta na letni sezon, rzeczy pozostawiono w domu i wraz z meblami silnie posypano naftaliną. Dowiedziawszy się o tem, lekarz zbliżył się do sofy, na której młodzieniec zwykł był sypiać, i znalazł w niej całą paczkę naftaliny, którą natych-miast wyrzucił. To stałe oddychanie naftaliną miało wywołać zatrucie. Dodać należy, iż lekarze nie-mieccy nie podzielają zdania swego kolegi węgier-skiego i sądzą, iż tylko bardzo znaczna dawka na-ftaliny mogłaby wywołać aż zatrucie. Zresztą za-leży wiele od kompleksyi osobnika, oraz od jego usposobienia nerwowego. Objawy chorobliwe mogą się zdarzać i przy innych środkach aromatycznych, np. przy nadmiernem wysypywaniu pościeli pro-szkiem perskim itd.

**Tajemnicze otrucie.** Donoszą z Paryża: Are-sztowano tu panią Coudére, żonę bogatego przemy-słowca paryskiego, pod zarzutem otrucia swej ku-zynki. Jeżeli zarzuty się sprawdzą, będziemy mieli do czynienia ze zbrodnią tak potworną, jak rzadko. Ofiara jej, 14-letnia Marya Saintenoy, była wnuczką tej samej babki, co pan Coudére i miała ewentual-nie takie same prawo do znacznego spadku po niej, ale ponieważ matka jej wyszła powtórnie za mąż za niejakiego p. Blanca, podoficera strażników miej-skich, więc zachodziła między nimi różnica majątku i pozycyi społecznej, z powodu której nie utrzymy-wali z sobą stałych stosunków. Jednak młoda, pię-kna i bogata pani Coudére, z domu Roetz, okazy-wała bardzo wiele sympatyi miłej i ładnej kuzynce swego męża, zapraszała ją do siebie, spotykała się z nią w kościele, w ogrodach publicznych, uczyła ją śpiewu i muzyki. Marya Saintenoy wróciła one-gdaj po południu do domu z dwiema koleżankami, i zaczęła jak zwykle, opowiadać matce, że kuzynka ją spotkała, dała jej i koleżankom po czekoladce, a potem jej samej ofiarowała jakiś proszek, mówiąc, że spożycie go dobrze jej zrobi na bladość i osła-bienie, które zauważyła. Nagle dziewczynka przer-wała opowiadanie, zaczęła wić się w strasznych boleściach i zanim zdążono wezwać lekarza wyzio-nęła ducha. Towarzyszki Maryi Saintenoy potwier-dziły jej opowiadanie; przecież skonfrontowane z aresztowaną panią Coudére, nie mogły z pewno-ścią powiedzieć, czy to ona rozmawiała ze zmarłą, bo tamta pani choć podobna ze wzrostu i ubrania, miała na twarzy bardzo gęstą woalkę. Pani Coudére wypiera się zarzuconej jej zbrodni, podejmuje się wykazać godzina za godziną, że spędziła dzień w magazynach; mąż zrozpaczony, bracia, sąsiedzi i znajomi z bulwaru Haussmana również nie wierzą w jej winę. Dotychczasowe śledztwo sędziego i re-porterów dziennikarskich wykazuje, że pani Cou-dére często spotykała się z Maryą Saintenoy po wyjściu jej ze szkoły i częstowała ją łakociami, o czem zresztą Marya zawsze opowiadała rodzicom, ale zdaje się również doprowadzać do wniosku, że w kilku wypadkach o Maryę dowiadywała się i szukała jej jakaś pani, ubrana i zawoalowana tak samo, jak owa trucicielka, której tożsamość z panią Coudére nie jest stwierdzona. Więc sprawa dotych-czas jest tajemniczą i żywo interesuje paryżan. Prowadzenie jej powierzono sędziemu śledczemu Fabre'owi.

**Osobliwy rekord.** Anglia, a raczej Ameryka są ojczyzną osobliwości w dziedzinie sportu. Mania rekordów jest tam tak rozpowszechniona, że zaglą-da nawet w te dziedziny, gdzie jej wtargnięcia spodziewaćby się nie należało. Toż był nawet ame-rykański rekord fortepianistów, którzy się prześci-gali nie w artyzmie, lecz w wytrwałości w graniu bez wytchnienia. Obecnie chodzi o rekord cyklisty. Znakomitość w sferze cyklizmu amerykańskiego, p. Charles M. Murphy, postanowił odbyć rekord szybkości i przez pewien czas podążać za pocią-giem kuryerskim. Nie jest to bagatela, gdyż nie należy zapominać, że pociągi kuryerskie za Ocea-nem chodzą w nieco żywszem tempie niż u nas. Obliczając na szybkość, chodziło wogóle o przebie-żenie mili angielskiej, czyli prawie dwóch kilome-trów w ciągu 65 sekund. Rekord ten stał się po-wodem zakładu, w którym wzięli udział inni cykliści. Zbudowano tedy przy pociągu rodzaj osło-ny drewnianej, aby ochronić cyklistę od pędu wia-tru i od sypiących się z komina iskier. Na dany sygnał pociąg ruszył, a cyklista popędził za nim po torze kolejowym, mimo utrudniających bieg po-kładów. Rekord skończył się zwycięstwem Mur-phy'ego. Śmiały cyklista nie ustąpił pociągowi ku-ryerskiemu i zakład wygrał. Obecnie wśród cykli-stów amerykańskich imię Murby'ego błyszczy co najmniej jak jedna z gwiazd na sztandarze ame-rykańskim.

**Zmarli.** W Podhajcach Karol Strokowski, in-żynier Rady powiatowej, uczestnik powstania z r. 1863. — W Haliczu Włodzimierz Kwiatkowski, asystent kolejowy. — W Sanoku Floryan Nowak, emer. adjunkt podatkowy, ojciec prymaryusza szpi-tala powszechnego w Sanoku, lat 75. — W Brat-kówce koło Krosna Zofia z hr. Jabłonowskich Bi-berstein Starowieyska, wdowa po właścicielu dóbr, pośle sejmowym i członku Izby panów, śp. Stani-sławie Michale Starowieyskim, lat 72. — We Lwo-wie Franciszka Milska, żona urzędnika Dyrekcyi poczt i telegrafów.— W dobrach Worochta Emanuel Merta, jenerał broni, tajny radzca, właściciel 94-go pp., kawaler wielu orderów austryackich i zagrani-cznych, lat 63. Pogrzeb odbędzie się w piątek o godzinie 10-tej rano w dobrach Worochta na cmentarz miejscowy.

**Stan powietrza** T. o. g. 7 rano +13, w poł. +16 R. Bar. 765. Nieruchomy. Pogoda.

*Wiedeń* 30 sierpnia (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej na dzień jutrzejszy dla ca-łej Galicyi brzmi: „Pogoda niejednostajna, miejsca-mi deszcz, temperatura mało zmienna“.

**Filozofowie XIX-go wieku**

— Nad czem to kochany radzca tak rozmyśla?
— Myślę, co to jest właściwie życie!!!
— Życie?... to jest.... śniadanie, obiad i kolacya!
— Masz racyę... więc chodźmy na podwieczorek!

**W grajzlerni.**

— Proszę za cztery centy cukru i sześć centów reszty, a mama jutro odda szóstkę. *(Śmigus).*

---

**Repertuar teatru hr. Skarbka:** W piątek 1-go września „Dom otwarty“, komedya w 3 aktach Mi-chała Bałuckiego. W sobotę „Safo“, sztuka w 5 aktach Daudeta. Występ Gabryeli Zapolskiej. W nie-dzielę „Zaza“, sztuka w 5 aktach Piotra Bertona. Występ Felicyi Stachowicz. W poniedziałek nie bę-dzie przedstawienia. We wtorek „Nora“, sztuka w 3 aktach Henryka Ibsena, występ G. Zapolskiej. We środę nie będzie przedstawienia. We czwartek po raz pierwszy „Karykatury“ sztuka w 4 aktach J. A. Kisielewskiego, nagrodzona na konkursie Igna-cego Paderewskiego.

---

*Sprzedaż „Przeglądu“ dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy w sklepie korzennym p. Czarneckiego.*

# Literatura i sztuka.

**Teatr Rozmaitości** dał wczoraj „Czarodzieja z nad Nilu“ z p. Orzelskim w roli Ptarmigana. Grać tę operetkę bezpośrednio prawie po przedsta-wieniach jej tylokrotnych na scenie skarbkowskiej, gdzie widzieliśmy ją wykonaną całą prawie przez zawodowych śpiewaków i z pyszną wystawą, to dla trupy p. Czajkowskiego było przedsięwzięciem co najmniej zuchwałem. Tu mała scenka nie do-puszcza do rozwinięcia przepychu w dekoracyach i kostyumach, a większa połowa personalu śpiewa tylko z konieczności. Mimoto, niejeden z licznie wczoraj zebranej publiczności, który przyszedł ra-czej z ciekawości, aby się przekonać, czy też ope-retka o wiele będzie stać niżej od przedstawień jej na scenie lwowskiej, doznać musiał miłej niespo-dzianki. „Czarodziej z nad Nilu“, tak jak wczoraj został wystawiony, zająć i zabawić musiał każdego, nawet najbardziej pesymistycznie usposobionego Zoila.

Stało się to głównie dzięki dwóm parom ar-tystów. Pierwszą z nich była pani Czajkowska i pan Orzelski. Oboje ci artyści, ona w roli księżni-czki Kleopatry, a on muzykanta Ptarmigana dzier-żyli berło pierwszeństwa w części wokalnej przed-stawienia. Prześliczne aryjki, które śpiewali bądź w duecie, bądź solo, odśpiewane były czysto i z wielką dozą wyrazu. Głównie podnieść należy śpiew pani Czajkowskiej, bo pana Orzelskiego znamy już dobrze z przedstawień na scenie skarb-kowskiej. Obdarzona głosem silnym i dźwięcznym opanowała ta śpiewaczka całą swoją partyę pod względem pamięciowym i technicznym tak dobrze, że od pierwszej chwili słuchacz nie czuł żadnej obawy, żeby ją coś w tym kierunku zawiodło i zwracać mógł uwagę na szczegóły wykonania. Ale i ze szczegółów tych można było być bardzo zado-wolonym, bo artystka wykazała w śpiewie ogro-mnie wiele uczucia i zrozumienia muzycznej war-tości odśpiewanych przez siebie melodyi.

Drugą najwybitniejszą parą artystów byli pp. Halski i Miciński. Pierwszy z nich grał króla Pto-lameusza, a drugi prestidigitatora Kibaczkiego. Ci znowu wiedli prym w dramatycznej części „Czaro-dzieja“. Pewność siebie, werwa, humor i bardzo duża wynalazczość w szczegółach komiczno-charak-terystycznych sprawiały, że ilekroć jeden z tych dwóch artystów pokazał się na scenie, grze jego towarzyszyły salwy oklasków szczerze rozbawionej publiczności. Osobliwie sceny z wnętrza piramidy i parodya duetu z Aidy: „O ziemio, żegnaj mi kra-ino rozpaczy!“ były pyszne w swojej zabawności.

Wreszcie wspomnieć jeszcze wypada p. Ko-bryna w roli przepowiadacza pogody i panny Pia-seckiej w roli towarzysza Kibaczkiego, Ramzuncia. Rezolutna ta i miła osóbka wnosiła z sobą na scenę ilekroć się na niej zjawiła, sporo pełnego tempera-mentu, dziecinnego humoru. Chóry i orkiestra trzy-mały się także bardzo dobrze, tak, że nigdzie nie można było zauważyć błędów ani zamięszania, na-wet w najbardziej chaotycznych scenach ansamblo-wych. Jak zaś niektóre rzeczy wypadały dobrze, tego najlepszym dowodem, powtarzanie kilku ustę-pów do czego publiczność kilkakrotnie zmuszała artystów.

Przedstawienie poprzedziła gra na cytrze p. Bojarskiego. Wątły ten instrument w ręku wirtu-oza wyrażał bardzo obfitą skalę uczuć, od cichych, smętnych, brzęczących jęków jednego tonu aż do harmonijnej pełni kilkunastu tonów i akordów. Pan Bojarski grał cztery utwory, z których zrozumienia muzycznego wykazał najwięcej w poutpourri z Tra-wiaty. Wartość samego instrumentu dał zaś najwię-cej poznać p. Bojarski w ostatnim utworze, w któ-rym naśladowane było oddalanie się muzyki grają-cej marsza tureckiego. Złudzenie było rzeczywiście ogromne w stopniowem osłabianiu siły dźwięku.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń, 28 sierpnia.**

(Z.). Przerwaną w sobotę haussę walorów żelaznych próbowano dziś odnowić. W pierw-szej godzinie obrotów udawało się to, ale na-stępnie stanął targ berliński na przeszkodzie dalszemu rozwijaniu się tego prądu zwyżko-wego. Różne okoliczności złożyły się na to, że giełda berlińska nastrojona została na ton mi-norowy. Wysuwano motywy natury politycznej na pierwszy plan, a mianowicie wojowniczą mowę angielskiego ministra kolonij Chamber-lain'a, tudzież tę okoliczność, że pomimo, iż nie proklamowano jeszcze stanu wojennego między Anglią a Transwaalem, Portugalia wbrew prawidłom międzynarodowym, stanęła już jawnie po stronie Anglii niby jej wasalka i zatrzymała w swych posiadłościach afrykań-skich transport materyałów wojennych, prze-znaczonych dla Transwaalu. — zdaje się je-dnak, że właściwy powód zdenerwowania nie-mieckich sfer giełdowych leży gdzieindziej, a mianowicie w praktykach pruskiej instytucyi państwowej „Seehandlung“. Instytucya ta na przekór niemieckiemu bankowi znów rozpoży-cza państwowe pieniądze na 3%, jednakże już nie firmom giełdowym, ale stowarzyszeniom rolniczym w Prusiech. Centralna kasa związko-wa tych stowarzyszeń otrzymała podobno osta-tniemi czasy 10 milionów marek i zapewniony ma mieć kredyt 3%-wy na dalszych siedm miesięcy i dlatego zawiadomiła należące do związku stowarzyszenia osobnym okólnikiem, iż choćby niemiecki bank państwowy podwyż-szył stopę procentową nawet na 10%, one po koniec marca 1900 liczyć mogą na to, że ka-żdej chwili dostaną w centralnej kasie pienią-dze na 3½%. W tem rozpożyczaniu pieniędzy podatkowych instytucyom, będącym główną organizacyą kredytową pruskich sfer agrar-nych, widzi giełda wrogą sobie akcyę poli-tyczną, to też o ile tylko może, dokucza rzą-dowi. Kurs konsoli pruskich wciąż spada, trzy-procentowe notowane są na 88, a nawet 3½% nie mogą zbliżyć się do kursu pari, gdyż naj-wyższa cena, jaką za nie można osiągnąć, jest 96 10.

Sprzedaże berlińskie, uskuteczniane w au-stryackich walorach, wywarły wnet dotkliwy nacisk na tendencyę naszej giełdy; próbowano wprawdzie kilkakrotnie sparaliżować je miej-scowemi zakupnami i przecież wziąć górę nad reakcyą, ale powiodło się to tylko w akcyach kredytowych, wszystkie zaś żelazne walory zamknięto znaczną zniżką. Węgierskie mini-steryum rolnictwa ogłosiło właśnie doroczne sprawozdanie o sprzęcie zboża w całym świe-cie. Oczywiście raporty tego rodzaju nie mogą mieć pretensyi do nieomylności, gdyż zebrane w nich daty nie mogą być zupełnie dokładne, w każdym jednak razie dopomagają rolnikom do zoryentowania się. Z tegorocznego sprawo-zdania wnosić można, że ceny zboża będą dla rolników korzystne. Pomiędzy państwami bo-wiem, eksportującemi corocznie zboże, jest kil-ka takich, które w roku bieżącym nie będą miały żadnej nadwyżki na wywóz, zaś ogólno-światowy zbiór pszenicy, żyta i jęczmienia wykaże prawdopodobnie pewien deficyt. Prze-szłoroczny np. zbiór pszenicy wynosił około 980 milionów hektolitrów, tegoroczny obliczają tylko na 870 milionów; żyta zebrano w roku ubiegłym przeszło 500 milionów hektolitrów, w tym roku liczą na 450 do 455 milionów; sprzęt tegoroczny jęczmienia taksują na 312 milionów, a w roku ubiegłym wynosił przeszło 330 milionów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 384·25, węgierskie 391.50, Anglobanki 151·—, Uniony 309·—, Bankverei-ny 271·25, Länderbanki 240 50, Ludwiki 211·30. Czerniowieckie 284 50, Elbethals 257·—. Renta papierowa 100·25, srebrna 100·15, austryacka złota 117·85, austr. renta wal. kor. 100·10, wę-gierska złota 117 85, węgierska renta wal. kor. 96·25, dukat 5·70, 20 frankówka 9·55 —, marki 11·76, ruble 1·27¼.

**Sprawozdanie banku rolniczego.** Lwów, dnia 30-go sierpnia 1899.

Usposobienie niezmienne, ruch atoli słabszy.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 8.25 do 8·40, pszenica nowa lub na termina 7·75 do 8·—, żyto gotowe 5·90 do 6·20, żyto nowe lub na termina 5·50 do 6·—, owies obro-czny stary 5·50 do 6·—, owies nowy gotowy 4·75 do 5·00, jęczmień pastewny 5·25 do 5·50, jęczmień nowy 5·50—6·25, rzepak nowy 10·25 do 10·50, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·75 do 6·25, groch do gotowania 6·25 do 10·—, wyka 4·40 do 4·60, bobik 4·40 do 4·60, hreczka 7·— do 7·25, ku-kurudza nowa na termina 0·— do 0·—, kukurudza stara 5.30 do 5·50, chmiel nowy za 56 klgr. —·— do —·—, koniczyna czerwona 42·— do 48·—, ko-niczyna biała 30·— do 35·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·— do 17·25, spirytus na termina 16·— do 16·50.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 29 sierpnia.

Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spo-kojnem. Pszenica utrzymała się w cenie, lecz po-szukiwano tylko lepszych gatunków, zaś lichsze i wilgotne ziarno było zaniedbane. Popyt na żyto i jęczmień zwiększył się nieco, jęczmień jednak je-szcze na targu się nie pojawia. Owies trudny napo-tyka odbyt.

Płacono: pszenicę białą od 8·75—9.15, czer-woną 8.75 do 9.20 złr., żółtą 8.75 do 9.15 złr., żyto 6.65 do 7.35 złr., jęczmień browarny 0.00 do 0·— złr., na krupy 5.35 do 5.85 zł., owies st. 5.50 do 6.10, nowy 5.30 do 5.65 złr., konicz czer-wony —.— do —.— złr., biały —.— do —.— zł., kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 ki-logramów.

*Gal. Bank dla handlu i przemysłu.*

§ **Z targu na chmiel.** Obrywanie chmielu jest w pełnym toku, przyczem dłuższy czas pogodny jest nieodzownym, gdyż w niektórych plantacyach wskutek słoty pleśń się pokazuje. Korzystne zbiory zagranicą znacznie obniżyły ceny chmielu. Dziś pła-cą około 60 zł. za centnar. *Dom dla ziemian.*

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

**Hohenelbe** 30 sierpnia. Wskutek wczoraj-szej demonstracyi zarekwirowano dwie kompa-nie asystencyi wojskowej. Dotychczas spokój nie został zakłócony.

**Budapeszt** 30 sierpnia. Wedle prywatnej wiadomości z Lugos, banda rozbójników z pię-ciu osób złożona obrabowała i niebezpiecznie zraniła pruskiego inżyniera Thiema, który udał się był w podróż wzdłuż dolnego biegu Dunaju.

**Wiedeń** 30 sierpnia. Tutejsza prokuratorya ogłasza w *N. fr. Presse* imieniem lwowskiej komendy korpuśnej sprostowanie wiadomości, jakoby przyczyną pojedynku dwóch oficerów, w którym padł jeden z przeciwników, było za-wołanie „Slava“ podczas toastu na cześć Mo-narchy w dniu urodzin cesarskich. Zwadę, któ-ra się skończyła pojedynkiem, wywołał żart źle zrozumiany.

**Caen** 30 sierpnia. Wczoraj aresztowano tutaj prezydenta ligi młodo antysemickiej Le-fevra po przeprowadzeniu w mieszkaniu jego rewizyi, przy której znaleziono bardzo ważne papiery. Lefevra odstawiono do Paryża.

**Berlin** 30 sierpnia. Wczoraj odbyło się o-statnie posiedzenie sejmu pruskiego. Kanclerz Hohenlohe imieniem rządu podziękował sejmo-wi za gorliwą pracę, ale też wyraził głębokie ubolewanie, że projekt kanałowy nie uzyskał aprobaty sejmu, rząd jednak z całą pewnością liczy na to, że ów doniosły projekt na nastę-pnej sesyi zostanie przyjęty. Na tem sesyę zamknięto.

Książę Hohenlohe wczoraj wieczór odje-chał do swoich dóbr na Litwie Werki.

**Praga** 30 sierpnia. Cesarz w przejeździe do Zakopów (Reichstadt) przybędzie tu dziś w południe. Po powitaniu na dworcu przez na-miestnika, burmistrza i innych dygnitarzy, Ce-sarz odbędzie przegląd straży obywatelskiej, a potem uda się w dalszą podróż.

**Zakopy** (Reichstadt) 30 sierpnia. Na wy-raźny rozkaz cesarski, w manewrach, które się odbędą od 30 sierpnia do 2 września w pół-nocnych Czechach pod kierownictwem szefa sztabu jeneralnego generała Becka, pomiędzy VIII korpusem (Praga), a IX korpusem (Josef-stadt), wezmą udział arcyksiążę Rajner, mini-ster wojny Krieghammer, minister obrony krajowej Welsersheimb, jeneralni inspektorowie wojsk itd., dalej jako goście Cesarza niemal wszyscy wojskowi „attachés“ obcych poselstw, jak również saski porucznik piechoty Armin. Komendę korpusu VIII sprawuje arcyksiążę Franciszek Ferdynand, zaś IX korpusu feld-marszałek porucznik Klobuss. Manewry korpu-śne zostaną przeprowadzone na sposób wojen-ny, oddziały wojskowe postawione będą na stopie wojennej.

**Ischl** 30 sierpnia. Cesarz wyjechał dziś na manewry do Zakopów (Reichstadt) przez Pragę.

**Praga** 30 sierpnia. Z powodu oczekiwane-go przybycia Cesarza dzienniki tutejsze zamie-ściły lojalne i patryotyczne artykuły, w któ-rych znajdują się też uwagi o sytuacyi, odpo-wiednie do stanowiska partyjnego dzienników. Wszystkie jednak godzą się w jednem, że bez względu na narodowe sprzeczności Czechy wi-tają z uniesieniem przyjazd ukochanego Mo-narchy.

**Rennes** 30 sierpnia. Dziś przesłuchiwano dalej znawców z grafologów, mianowicie pro-fesorów: Paula Mayera i Giry'ego. Obaj oni oświadczyli, że bordereau napisał nie Dreyfus, lecz Esterhazy. Posiedzenie trwa dalej.

**Budziejowice** 30 sierpnia. W przejeździe do Pragi i na manewry czeskie przybył tu dziś rano o godz. 9 Cesarz. O godzinie wpół do 10 powitali go na dworcu miejscowi dygni-tarze z biskupem Rzihą na czele. Imieniem miasta powitał Cesarza burmistrz. Publiczność kilkutysięczna, zgromadzona przed dworcem, wznosiła entuzyastyczne okrzyki na cześć Ce-sarza.

**Paryż** 30 sierpnia. Deroulede wystosował do prezydenta republiki Loubeta list, w któ-rym protestuje przeciw oskarżeniu, jakoby stał w porozumieniu ze spiskiem orleanistycznym i przeciw temu, że z tego powodu ma być po-stawiony przed Trybunał stanu; on bowiem był zawsze republikaninem plebiscytowym. Mi-moto wie z góry, że zostanie zasądzonym, dla-tego lepiej, aby się to stało jak najprędzej.

**Paryż** 30 sierpnia. Kapitan Tavernier, któ-ry wczoraj rozpoczął przesłuchiwanie du Paty de Clama na żądanie sądu wojennego, udał się doń dziś znowu, by przesłuchanie kontynuować. Wiadomość, jakoby obrońca Dreyfusa Demange był przy przesłuchiwaniu obecnym, jest mylną.

**Paryż** 30 sierpnia. Sytuacya w ulicy Cha-brol niezmieniona, panuje tam zupełny spo-kój. W nocy kilku oblężonych wydostało się na dach domu ligi antysemickiej, a o 4 rano przyłączył się do nich Guérin. Sądzą, że dziś będzie koniec oblężenia.

---



---

**Lwów** 30 sierpnia (Z Izby handlowej).

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. w. k. 210·80 do 212·80 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 288 50 do 286·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 375.— do 384·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 253 — do 358·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 198·00 do 200·00.

**Listy zastawne** za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110.00 do 110·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. — do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100·20 do 100·90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97 30 do 98·00. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.00 do 97·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 97 00 do 97·70, 4 proc. los w 56 lat 94·10 do 94 80.

**Obligi** za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.80 do 98·50. Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 102 50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97 00 do 97·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103 40 do —·—. 4 proc z 1893 r. 96.30 do 97 00, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 93 20 do 93·90.

**Monety**. Dukat cesarski 5·66 do 5·76. Napoleondor 9.52 do 9·62. Rubel rosyjski papierowy 127·20 do 128.20. 100 marek niemieckich 58·70 do 59·15.

---

**Wiedeń** 30 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier surowy 13·—. Tendencya spokojna. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez ochoty) 20·—20 40.

**Berlin** 30 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·80. Spirytus 43·10.

**Paryż** 30 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100 35. Mąki —·—.

**Frankfurt** 30 siernia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 240·—; kolej państwowa 000 00; alpiny 000·00, discontо 193·80; laura 262·70.

**Wiedeń** 30 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·55—8·56, na wiosnę 8·85—8·86; żyto na jesień 6·07—6·08, na wiosnę 7·25—7·26; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·14—5·15; na maj-czerwiec 1900 r. 5·35—5·36; owies na jesień 5·56—5·58, na wiosnę 5·83—5·85; rzepak na wrzesień-październik 12·25—12·35, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

**Budapeszt** 30 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na wrzesień 8·43—8·45, na październik 8·48—8·50, na kwiecień 1890 r. 8.79—8·80; żyto na październik 6·71—6·72, na kwiecień 1900 r. 7·01—7·06; owies na październik 5·28—5.30, na kwiecień 5·60—5·62; kukurudza na wrzesień 4·86—4·88, na maj r. 1900 5·10—5·11; rzepak na wrzesień 11·75—11·85, na sierpień 1900 r. 11·60—11·80. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna lepsza. Tendencya: silna. Pogoda: ciepło.

63)

# OPĘTANI

## POWIEŚĆ MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

— Dobrej nocy, don Pasqualino; niech Bóg ma cię w swej opiece — rzekł adwokat Marzano.

— Za wiele żądamy od Boga — smutnie odrzekł assistito.

— Dobrej nocy, śpij spokojnie — odezwał się krajczy rękawiczek.

— I ja wam tego życzę — zagadkowo odrzekł don Pasqualino.

— Dobrej nocy, dobrej nocy — szepnął Ninetto Costa z niejakim żalem, gdyż jego wesoła natura nie znosiła dramatów. — Do widzenia, wkrótce się zobaczymy.

— I ja spodziewam się — ironicznie odrzekł assistito.

— Dobranoc — rzekł czyściciel obuwia Michele, który udział w tym spisku uważał sobie za honor. — Dobranoc, trzymaj się pan dobrze.

Assistito nie nie odrzekł, nie raczył nawet spojrzeć na garbusa, od którego nigdy nie zarobił ani grosza.

— Pasqualino, czy chcesz dać numera pewne? — zapytał Colaneri.

— Nie mogę ich dać pod przymusem — odrzekł sucho.

— Żartujesz pan chyba; jesteśmy zawsze przyjaciółmi. Rób jak chcesz.. Dobranoc.

— Dobranoc, niech Madonna towarzyszy wam — pobożnie tonem mistycznym szepnął assistito.

— Don Pasqualino, nie upieraj się i powiedz zanim odejdziemy — życzliwie odezwał się margrabia Cavalcanti. — Daj nam numera pewne, a uwolnimy cię o piątej.

— Nic nie wiem — z nienawiścią w oczach odrzekł więzień, gdyż to margrabia, ten szlachetny pan, wciągnął go w zasadzkę.

Zebrali się wszyscy u drzwi, pozostawiając go z Trifarim, który obojętnie, jak człowiek zdecydowany na wszystko, chodził po pokoju.

Assistito, z wyjątkiem wyrytego na twarzy cierpienia i błagalnego wyrazu oczu, zachowywał się dotychczas dość odważnie. Lecz gdy zobaczył, że kabaliści odchodzą i że na całe godziny, dni, a może nawet tygodnie, pozostanie tylko z Trifarim, przeląkł się i wyciągnąwszy ręce, zawołał:

— Nie odchodźcie! Nie odchodźcie!

Usłyszawszy ten głos błagalny, spiskowcy oprzytomnieli nieco. Zrozumieli, na jak okrutną karę skazali istotę ludzką, chrześcijanina i na jaką odpowiedzialność prawną i moralną narazili się sami.

Ale była to tylko krótka chwila. Szatan gry zapanował znowu nad rozsądkiem; więc powróciwszy, otoczyli assistita i żądali wyjawienia numerów pewnych, prawdziwych, które znał, a których nie chciał im udzielić.

Wtedy człowiek ten, co ich zrujnował, zabrał ich dusze i pieniądze, widząc, że nie zdoła uniknąć skutków ich słusznego gniewu, przestraszył się naprawdę i zaczął płakać jak dziecko.

Gracze spoglądali na siebie zmięszani; lecz i teraz przemogła namiętność. Dla każdego z nich nadeszła ostatnia chwila życia — zarówno dla starca jak dla młodzieńca, dla wielkiego pana, jak i dla plebejusza — chwila tragiczna, w której nic już nie może zwrócić z drogi, a wszystko popycha ku katastrofie...

Żaden z nich nie odczuł litości na widok człowieka płaczącego i ocierającego łzy chustką podartą, jeszcze goręcej zapragnęli numerów loteryjnych, ażeby uniknąć wiszącej nad ich głowami ruiny; opuścili mieszkanie i zeszli po schodach powoli, pojedyńczo, by nie zwrócić na siebie uwagi odźwiernego.

Ostatnie stuknięcie klamki bolesnem echem odbiło się w sercu płaczącego.

Trifari założył łańcuch, zamknął drzwi na zamek i pozostał z więźniem, nie lękając się ani jego, jako człowieka, ani duchów, które assistito mógł wywołać. Jego twarz czerwona, zwłaszcza w oświetleniu lampą naftową, miała w sobie coś okrutnego i zwierzęcego.

Po zamknięciu drzwi doktor odetchnął swobodniej i z zadowoleniem obejrzał się wokoło, jak gdyby odejście jego przyjaciół-kabalistów i jego rola dozorcy więźnia, sprawiały mu przyjemność.

Czas jakiś krzątał się i znosił z drugiego pokoju różne rzeczy, poczem przebrał się: zdjął surdut i nałożył stary żakiet.

Pasqualino Feo uważnie śledził ruchy swego dozorcy.

Od czasu do czasu spoglądali na siebie chłodno, surowo.

— Chcesz pan palić? — zapytał doktór.

— Nie palę — odrzekł assistito.

— Czemuż pan nie siadasz?

— Dziękuję — odrzekł i usiadł na krześle.

— Chce się panu spać?

— Nie.

Wtedy Trifari usiadł przy stole i ręką zasłonił oczy przed światłem lampy.

Na ulicy deszcz padał ciągle, w domu zapanowała cisza.

### XV.

Miłość Blanki Cavalcanti i doktora Amati wzrastała, lecz zarazem przynosiła im coraz więcej cierpienia.

Początkowa sielanka niewinnej i nabożnej dwudziestoletniej dziewczyny i czterdziestoletniego mężczyzny zaczęła zmieniać się w dramat.

Z naiwnością osób kochających po raz pierwszy marzyli, że drogę życia przejdą razem, lecz wroga postać margrabiego Cavalcanti stanęła pomiędzy nimi.

Podczas tego lata gorącego, które tak szkodliwie oddziałało na margrabiego de Formosa, położenie ich pogarszało się w miarę wzrastającego rozstroju umysłu starca.

Nie można żyć bezkarnie obok choroby fizycznej lub moralnej, pomimo egoizmu, pomimo obojętności, a ani Blanka, ani Antonio Amati nie byli egoistami lub obojętnymi. Nie mogli uniknąć styczności moralnej z margrabią, myśleć tylko o sobie i pogrążyć się w swej głębokiej miłości. Gorączki ducha, zarówno jak i ciała, zarażają powietrze miazmatami, wydzielają z siebie ciepło nieczyste, niszczące pierwiastki atmosfery i wolniej lub gwałtowniej zatruwające tych, którzy nią oddychają.

Blanka i Amati byli uczciwymi, dobrymi, współczującymi, ale otaczające ich powietrze było zatrute moralnemi zarazkami margrabiego, więc z trudnością żyli w tej atmosferze.

Amati, pomimo wszelkich usiłowań, nie zdołał nakłonić starca do wysłania chorej Blanki na wieś. Upór ten wywoływała namiętność gracza, gdyż uważał swą córkę za duchowe źródło numerów — więc dręczył ją, ażeby wywołać w niej wizye.

Gdy zrozpaczony doktór nalegał mocniej, margrabia, który nie wahał się pożyczać od niego pieniędzy i nie oddawać ich, przybierał ton obrażonego i zmuszał tem doktora do odłożenia ataku na chwilę stosowniejszą.

Pewnego razu margrabia był już prawie zdecydowany wyjechać wraz z córką, lecz po zasięgnięciu informacyi dowiedział się, że w wiosce tej nie było kantoru loteryi i trzeba było pisać lub telegrafować do Campobasso zaś biuro telegraficzne było we wsi sąsiedniej. Były to takie trudności, że margrabia, przywykły do kantoru don Crescenza i łatwego komunikowania się z kabalistami, odmówił doktorowi stanowczo.

Blanka poddała się jego woli: była zawsze posłuszną i nie umiała opierać się. Amati w pierwszej chwili był na nią oburzony, lecz po chwili miejsce gniewu zajęła głęboka litość.

Biedna dziewczyna cierpiała i niknęła. Nie mogąc znieść gniewu doktora, spoglądała na niego wzrokiem tak bolesnym, że przebaczył jej uległość względem ojca.

Lato było chybione!

Doktór miał zwyczaj każdego roku przepędzać jeden miesiąc wraz z matką, dobrą, starą wieśniaczką, na wsi, gdzie zajmował się robotami najprostszemi, nie czytał nic, nie składał nikomu i nie przyjmował wizyt, rozmawiał dyalektem prowincyonalnym, odpoczywał i w życiu wiejskiem hartował swe siły fizyczne i moralne.

Otóż tego lata, związany więzami miłości, odkładając z dnia na dzień wyjazd do Il Molise, zasmucony tą zwłoką i z obawą oczekujący od matki listu z prośbą o przyjazd, pozostał w Neapolu, niezadowolony z siebie i wszystkich, coraz więcej zachwycony Blanką i nienawidzący margrabiego Cavalcanti.

Biedna dziewczyna, dręczona halucynacyami, zapadała na zdrowiu coraz więcej, a doktór nie widział sposobu uleczenia jej. Uzyskał tylko tyle, że Blanka robiła w jego powozie długie wycieczki nad brzegiem morza, po niskich pagórkach otaczających Neapol, wraz ze starą Małgorzatą, a niekiedy i z nim samym.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Kopernika.